GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych

NR 23 (103) W OBOZIE, DNIA 20 WRZEŚNIA 1944 R. ROK V

7 tygodni ofiarnego boju

Najmezniejsza ze stolic europejskich walczy dalej

Ogłoszono wreszcie dane o pomocy dla Warszawy, dostarczonej przez lotnictwo bombowe Sprzymierzonych. Zrzucono na spadochronach przeszło 100 ton broni i amunicji, w tym 250 dział przeciwpancernych oraz 19000 pocisków ppanc. jak również wiele materiału specjalnego do walki ulicznej.

Dostawy te zostały opłacone stratą ponad 250 lotników w tym 92 Polaków. W drugiej dekadzie września samoloty bombowe z Włoch ponownie (po raz piąty) dokonały zrzutów broni nad Warszawą. Pomoc ta umożliwiła rozbicie 9 czołgów niemieckich zaraz następnego dnia.

Kolejne fazy walki

Sześciotygodniowa bitwa o Warszawę da się podzielić na trzy większe okresy. Pierwszy trwał mniej więcej do 17 sierpnia. Polacy opanowali większość miasta przez zaskoczenie, otoczyli wszystkie dworce kolejowe, zamknęli dojazd do wszystkich mostów oprócz kolejowego. Ponieważ jednak dworzec Gdański był pod ogniem z Żoliborza i z placu Broni, przeto most kolejowy był też w praktyce zamknięty. Niemcy w tym okresie posiadali tylko kilka umocnionych punktów w śródmieściu i trzymali się na Pradze i na niektórych przedmieściach zachodnich.

W drugim okresie Niemcy, korzystając z odparcia Rosjan na wschodnich przedpolach miasta a także z tego, iż powstańcy nie rozporządzali dostateczną ilością broni, wszędzie przeszli do natarcia, głównie usiłując uwolnić obwodową linię kolejową. Stąd zawzięte walki o okolice placu Broni, o Stare i Nowe Miasto oraz Żolibórz. Oddziały Armii Krajowej musiały wszędzie niemal ustąpić pod parciem przeważających sił przeciwnika. Okres ten znaczy się wysokimi stratami obu stron i rozpaczliwym wołaniem obrońców Warszawy o pomoc, która była stosunkowo skąpa. Niemcy jednak nie osiągnęli wszystkich swych celów. Nie tylko nie stłumili powstania choć kilka razy głosili jego upadek, ale również nie udało im się otworzyć przejazdów przez wszystkie mosty dla ruchu pojazdów mechanicznych, co było niezmiernie ważne dla losów bitwy na przedpolach Pragi. Musieli wobec tego zbudować powyżej miasta most pontonowy pod Siekierkami, który zresztą już koło 1 września znalazł się pod ogniem polskim z Czerniakowa. Niewątpliwym ich sukcesem taktycznym było jednak zdobycie całego Starego Miasta.

Okres trzeci zaczyna się około 10 września. Teren zajęty przez obrońców ogranicza się do śródmieścia objętego z grubsza liniami: Plac Teatralny — Leszno — Żelazna — Chmielna — Dworzec Gł. — Emilii Plater — Polna — Piękna — Ujazdowska — Bracka — Świętokrzyska — Obozowa — Dobra — Garbarska — Krakowskie — Senatorska oraz do dwóch wysp na Mokotowie — Czerniakowie i na Żoliborzu — Marymoncie. Niemcy naciarają ciągle, ale straty poniesione przez nich w okresie poprzednim i przenikanie Rosjan na Pragę utrudniają ich działania. Jednocześnie lotnictwo angielskie ponownie zrzuca transporty broni. Powstańcy trzymają się mocno. Niemcy w dniu 13 września rozpoczynają ewakuować Powiśle i wojska z Pragi.

Niemcy o powstaniu

Taktyka propagandy niemieckiej w stosunku do walk w Warszawie, zmieniała się kilkakrotnie. W pierwszym okresie Niemcy milczeli, tak jak by się nic nie stało. Potem, gdy częściowo opanowali sytuację, rzucili kilkakrotnie wiadomość o stłumieniu powstania. W dniu 7 września udało się im częściowo przekonać opinię światową, która upadek Starego Miasta wzięła za likwidację całego powstania. Kiedy okazało się, że Armia Krajowa walczyła dalej na gruzach śródmieścia, w prasie niemieckiej pojawiły się pierwsze zbliżone do prawdy opisy walk początkowych. Oto co podał na ten temat korespondent niemiecki Schulz:

„Władze niemieckie oczekiwały powstania, nie wiedziały jednak kiedy ono nastąpi. Wiedziano o istnieniu składów amunicji i broni, o tajnych wytwórniach granatów, nawet o tym, że Polacy sami wyrabiali pistolety maszynowe o kalibrze broni niemieckiej.

W godzinach popołudniowych dnia 1 sierpnia ruch uliczny w Warszawie był żywszy niż zwykle. Przez ulice przelewał się gęsty tłum, widziano licznie przejeżdżające grupy cyklistów. Oddziały szturmowe „AK", tajnej armii ludowej (po raz pierwszy nazwa naszej Armii Krajowej wspomniana jest w komunikatach niemieckich — przyp. Red.) zajmowały stanowiska. Około godz. pół do piątej rozległy się pierwsze strzały w centrum miasta. Ostrzelano z okien domów samochód wypełniony policjantami i zabito wszystkich pasażerów. O godz. 5. wszędzie rozlegała się strzelanina. Wjazdy do miasta zostały zamknięte barykadami, a niemieckie posterunki policji odpierały polskie szturmy. W pewnym składzie Polacy zdobyli wielką ilość mundurów SS. Część ich zresztą już wcześniej wystąpiła w mundurach niemieckich, obecnie zaskoczeni Niemcy nie wiedzieli kto swój a kto wróg. Przebrani Polacy zatrzymywali samochody Wehrmachtu, zabijali obsługę i zabierali całe transporty broni, amunicji, mundurów i żywności. W ten sposób nawet jeden z samochodów zaopatrzenia wojsk pancernych wpadł w ręce rzekomych żołnierzy SS. Zapasy te pozwoliły powstańcom na działania zaczepne. Drugiego i trzeciego dnia większość mniejszych niemieckich gniazd oporu musiała ulec. Trzymało się tylko kilka gmachów, wśród nich mocno obsadzony pałac Brühlowski, siedziba niemieckiego gubernatora oraz centrala telefoniczna. Trzeba było sprowadzić działa szturmowe i eskadry Stuka'sów by wyprowadzić oblężonych na teren niezagrożony".

Czy są widoki porozumienia?

Komitet Wyzwolenia mnozy »fakty dokonane«

Ostatnie dni przyniosły szereg nowych wydarzeń, które niestety nie stanowią pomyślnej wróżby dla możliwości rychłego porozumienia między Polską a Sowietami. Memoriał, wystosowany przez rząd polski do Moskwy, nie spotkał się dotychczas z żadną odpowiedzią i mnożą się oznaki, że propozycje w nim zawarte będą odrzucone, mimo że — jak premier Mikołajczyk podkreślił — są one wyrazem dużej ustępliwości ze strony polskiej.

Z drugiej strony, Komitet Wyzwolenia, działający z poręki Sowietów w Polsce, stara się utrwalić swą władzę za pomocą aktów prawnych, o charakterze międzynarodowym i wewnętrznym.

W szczególności zawarł Komitet układ z sowieckimi republikami: Białoruską i Ukraińską, mocą którego postanowiono przystąpić do »wymiany ludności« wszyscy Polacy — obywatele polscy, zamieszkali na wschód od tzw. linii Curzona będą wysiedleni na zachód, odwrotnie zaś wszyscy Ukraińcy i Białorusini, zamieszkali w Polsce na zachód od »linii Curzona« mają być wywiezieni na wschód. Umowa przewiduje odszkodowanie własności rolnej, posiadanej przez ewakuowanych i co jest najbardziej charakterystyczne, ma wejść w życie natychmiast, bez żadnej zwłoki. Jeżeli zważyć fakt, że ziemie polskie znajdują się wciąż w zasięgu działań wojennych i że wielu zainteresowanych znajduje się dziś w wojsku, w niewoli itd., pośpiech ten daje wiele do myślenia.

Równocześnie Komitet ustanowił zrównanie waluty polskiej — złotego z sowieckim rublem, który to krok zmierza wyraźnie do związania gospodarki polskiej z życiem gospodarczym Sowietów.

Inny dekret postanawia niezwłoczne wprowadzenie w życie reformy rolnej, pojętej na wzór sowiecki z lat 1917/18. Własność rolna zostaje ograniczona do posiadania 50 ha. Wszelkie wywłaszczenie następuje bez odszkodowania. Niemcy i »zdrajcy polscy«(?) będą w ogóle wyzuci z własności rolnej. Natomiast reforma nie obejmuje gruntów kościelnych i te pozostają w dotychczasowym władaniu.

I w tym przypadku Komitet okazuje niezwykły pośpiech, reforma ma być przeprowadzona bez żadnej zwłoki, bez względu na nieobecność milionów zainteresowanych ludzi, na zamieszanie związane z wojną, z ruchami wojsk itd.

Wreszcie ostatnie wiadomości doniosły o posunięciu następującym: Krajowa Rada Narodowa, stanowiąca »ustawodawczy« odpowiednik Komitetu Wyzwolenia w Lublinie, nazwała swych członków »posłami«, a przewodniczącego swego Bolesława Bieruta, uznała za »zastępcę Prezydenta RP«. Bierut, student filozofii, był w Polsce czynnym członkiem Komunistycznej Partii Polski i w związku z tym skazany był na 10 lat więzienia, skąd wyszedł dopiero wskutek wojny. Wysunięcie jego osoby na czoło »władz« lubelskich dowodzi, że do głosu dochodzą czynniki najbardziej skrajne, które nadomiar całą swoją przeszłością polityczną związane są z programem zsowietyzowania Polski i włączenia jej do ZSRR.

Uznanie Bieruta za »zastępcę Prezydenta RP« nastąpiło z powołaniem się na konstytucję z r. 1921. Jest to zasadnicza sprzeczność sama w sobie. Przede wszystkim konstytucja ta nie obowiązuje, gdyż ważna jest konstytucja późniejsza, z r. 1935. Powtóre konstytucja, na którą się Rada powołuje, przewidywała, że zastępca Prezydenta RP działa dopiero wtedy, gdy Prezydent nie może pełnić swych obowiązków — wypadek ten zaś nie zachodzi, albowiem Prezydent RP obowiązki swe w całej pełni sprawuje. Wreszcie, rzecz najważniejsza, prawa te przyznane były marszałkowi Sejmu, a więc parlamentu powstałego z powszechnych, 5-przymiotnikowych wyborów, tymczasem Krajowa Rada Narodowa nie pochodzi z żadnych, a tym bardziej powszechnych wyborów. Mamy tu więc do czynienia z aktem mianowania, i to takiego, które pochodzi od czynników dość ... obcych. W ten sposób »władze« lubelskie już na wstępie swej działalności dopuszczają się jaskrawego pogwałcenia konstytucji, którą same uznały za obowiązującą i na którą wciąż się powołują.

(Dokończenie na str. 8)

Dotychczas 14.512 fr. dała zbiórka na pomoc dla Warszawy

Do dn. 15 września obozy nasze wpłaciły w myśl apelu Dowódcy Dywizji na pomoc dla Warszawy kwotę **14.512.65** frs. Specjalnie należy podkreślić ofiarność żołnierzy obozu uniwersyteckiego Winterthur, którzy opodatkowali się na ten cel w wysokości jednodekadowego żołdu, co dało dotąd kwotę 2.480.45 frs. Szczegółowa lista składek, nadesłanych przez obozy, będzie ogłoszona w jednym z najbliższych numerów „Gońca Obozowego". Dalsze składki prosimy przekazywać pocztą pod adresem: kpt. Andrzej Potoczek, Interniertenlager Meilen, Kt. Zürich.

Prawda o Warszawie

Ponure rewelacje pisma angielskiego

Wielki dziennik londyński »Times«, który nie może być podejrzewany o brak życzliwości dla Sowietów, zamieścił tymi dniami dłuższy artykuł, w którym ujawnił doniosłe fakty na temat zachowania się Sowietów względem powstańców warszawskich. Oto streszczenie tych rewelacji, które mówią same za siebie:

W dn. 31 lipca premier Mikołajczyk zawiadomił w Moskwie wicepremiera ZSRR Mołotowa, że Warszawa przygotowuje powstanie dla poparcia ofensywy wojsk sowieckich.

Dn. 1. 8. powstanie wybuchło.

Dn. 2. 8. gen. Bór wystosował depesze do Moskwy, domagając się pomocy sowieckiej. (Taki sam telegram został następnie wysłany w dn. 8. 8. za pośrednictwem rządu brytyjskiego).

Dn. 3 8. premier Mikołajczyk powiadomił osobiście marszałka Stalina, że walka w Warszawie zaczęła się i że pomoc w dostawach jest nieodzowna. Otrzymał obietnicę wysłania do Warszawy oficera łącznikowego armii Rokossowskiego.

Dn. 5. 8. kpt. Kalugin ze sztabu gen. Rokossowskiego przybył rzeczywiście do Warszawy i wysłał do Stalina depeszę, potwierdzając konieczność natychmiastowej pomocy.

Dn. 9. 8. taka sama depesza została wysłana do Rokossowskiego.

Dn 9. 8. depesza wysłana do marsz. Rokossowskiego ustaliła dokładnie miejsca, gdzie trzeba zrzucać na spadochronach broń i amunicję dla walczących w Warszawie.

Dn. 12 i 16. 8. depesze adresowane do Londynu wskazały raz jeszcze dokładnie miejsca, gdzie trzeba dokonać zrzutów. Równocześnie dwie depesze, skierowane bezpośrednio do Stalina, popierały ponownie to żądanie.

W dalszym ciągu »Times« stwierdza na podstawie wiadomości nie budzących wątpliwości, że armia polska dzięki swej inicjatywie panowała całkowicie nad sytuacją w ciągu 3 pierwszych dni walki, trzymając silnie w swych rękach dwie trzecie miasta. Aż do 15. 8. Polacy górowali jeszcze w walkach ulicznych, mimo braku broni, który dawał się odczuć dotkliwie.

Co się tyczy oskarżeń sowieckich, że broń zrzucona na spadochronach przez Anglosasów w połowie sierpnia, wpadła w ręce niemieckie, »Times« ustala na podstawie raportów pilotów angielskich, kanadyjskich i polskich, że 80% broni zrzuconej na spadochronach dostało się w ręce walczących Polaków.

Jest zresztą jasne — dodaje pismo — że gdyby broń ta nie dostała się w ich ręce, musieliby walki od dawna zaniechać. Zrzucona im broń nie była dostateczna dla prowadzenia walki zaczepnej, lecz pozwoliła na przedłużenie obrony.

Należy podkreślić — czytamy dalej — że mimo wszystko Sowiety nie dostarczyły ani broni ani jakiejkolwiek innej pomocy i w dalszym ciągu odmawiają prawa używania lotnisk samolotom brytyjskim wiozącym amunicję dla walczących w Warszawie.

Powyższe doniesienie znalazło donośne echo w dziennikach szwajcarskich. Jak podaje prasa, rewelacje »Timesa« wywarły wielkie wrażenie w kołach politycznych Londynu.

Zywnosc i odziez dla Pruszkowa

Starania rzadów Sprzymierzonych i Czerwonego Krzyza

Potrzeby 150 tys. ludzi wypędzonych z Warszawy i zgrupowanych w obozie koncentracyjnym pod Pruszkowem są olbrzymie. Bez ubrania i bielizny ludzie ci dostali się do obozu i o głodzie przebywają pod gołym niebem. Kto zna Pruszków wie, że ani w mieście ani w okolicy nie ma pomieszczeń nawet dla 40 tys. ludzi. Obóz znajduje się pod miastem na polach.

Rzad polski dziala

Natychmiast po nadejściu wiadomości o utworzeniu obozu w Pruszkowie rząd nasz zwrócił się do Polskiego Czerwonego Krzyża o przeprowadzenie akcji pomocy. PCK zaapelował do wszystkich państw sprzymierzonych i do Międzynarodowego Czerw. Krzyża, a z własnych funduszów wypłacił natychmiast 500 tys. franków szwajc. MCK w Genewie skierował w odpowiedzi na ten apel pierwszy transport 750 ton żywności do Pruszkowa. Część tego transportu nadeszła do obozu w pierwszych dniach września. Organizacje narodowe Czerwonego Krzyża pośpieszyły również z pomocą, (Irlandia, Szwecja), przesyłając do Genewy znaczne sumy pieniężny oraz kierując swych delegatów do zbadania na miejscu warunków życia w Pruszkowie. Delegatów takich wysłała przede wszystkim szwedzka YMCA.

Pomoc angielska

Rząd angielski ze swej strony wpłacił dotąd 400 tys. franków Komitetowi MCK w Genewie oraz zaproponował, by skierować do Pruszkowa transport paczek przeznaczonych początkowo dla jeńców angielskich w Niemczech. Transport ten, przewieziony na szwedzkich statkach »Mangalore«, i »Travancore« przybył ostatnio z Ameryki do portu szwedzkiego w Göteborgu, gdzie dozorują go delegaci Szwajcarskiego Czerwonego Krzyża. Transport zawiera 2,4 miliona paczek, 10 tys. bel ubrań, 2 tys. par butów, 420 milionów papierosów i 37 tys. kilo podarunków YMCA. W razie zgody MCK wszystko to pójdzie na pomoc dla nieszczęsnych, zmasowanych pod Pruszkowem.

Trudnosci

Pomimo dużej akcji pomocy, zorganizowanej również w Ameryce, istnieją ciągle znaczne trudności. Cała sprawa koncentruje się w ręku MCK w Genewie. Stąd też muszą odejść transporty żywności. MCK posiada znaczne składy, ale nie są one jego bezpośrednią własnością, należą bowiem do poszczególnych narodowych organizacji CK. Przed wysyłką każda z tych organizacji musi wyrazić zgodę na wykorzystanie jej zapasów. Wymaga to czasu. Dalszą trudnością jest sprawa transportu. Jak wiadomo, Pruszków znajduje się na linii kolejowej Warszawa — Koluszki i ma połączenia z Poznaniem i Krakowem. Wszystkie te linie są obecnie zajęte przez transporty wojsk niemieckich, walczących z naszymi powstańcami w Warszawie i z Rosjanami pod Warszawą. Dlatego lepiej by było, gdyby pomoc dla Pruszkowa mogła być zorganizowana przez transport powietrzny. Niestety, jeden samolot nie może wziąć więcej niż 2-5 ton i MCK musiałby mieć przynajmniej eskadrę do przewiezienia tego wszystkiego, czego potrzebują w Pruszkowie. Z drugiej strony transport powietrzny wymaga zgody wszystkich państw wojujących i tych nad którymi samoloty będą przelatywać. Załatwienie tego wymagałoby znowu pewnego czasu.

Pomoc za wszelka cene

Pomimo wszystko Pruszków musi dostać pomoc. Rozumieją to zarówno Polacy, jak i ludzie dobrej woli innych narodowości. Jest rzeczą zrozumiałą, że część transportów może zostać gdzieś zbombardowana czy ulec zniszczeniu w inny sposób. Dlatego właśnie należy zebrać jak najwięcej, by jak najwięcej mogło dotrzeć do tych 150 tysięcy ludzi, przeważnie kobiet i dzieci, którzy głodują ale wierzą, że świat nie zostawi ich na pastwę nędzy i śmierci. Dowodem zrozumienia tej potrzeby jest zbiórka przeprowadzana w Europie i Ameryce, a nawet w Australii. Dowodem takim jest choćby dar genewskiej Union Internationale de Secours aux Enfants (Międzynarodowy Związek Pomocy Dzieciom), która na apel gen. Prugara ofiarowała 55.000 franków na zakup mleka skondensowanego dla dzieci w Pruszkowie. Dowodami są dary żołnierzy polskich i naszej marynarki handlowej w W. Brytanii, apele prezydentów większych miast Ameryki i Anglii, organizujących zbiórki pieniędzy i ubrań. Należy wierzyć, że wszystko to nie pozostanie daremnym i że uda się jednak uratować tych 150.000 ludzi, którym widmo śmierci zagląda w oczy.

Pierwsza polska lista przestepców wojennych

W związku z okrucieństwami popełnianymi w stosunku do ludności cywilnej w Warszawie, rząd angielski ostrzegł Niemcy przed odpowiedzialnością za czyny tego rodzaju. Jednocześnie gen. Bór przesłał rządowi pierwszą listę niemieckich dowódców, oskarżonych o okrucieństwa. Lista ta obejmuje 28 nazwisk. Znajduje się na niej m. in. generał wojsk pancernych Stahl, generałowie policji von Bach, Reinefarth i Fiedler oraz generał brygady von Schartow. Poza tym są tam nazwiska 2 pułkowników, 5 majorów, 5 kapitanów i 11 poruczników.

Drobne wiadomosci z Polski

— Urzędy pocztowe w Krakowie nie przyjmują już od dłuższego czasu przesyłek poleconych. Niemniej korespondencja zwykła, adresowana zagranicę, dochodzi nieraz bardzo szybko.

— Jasło uległo ciężkiemu bombardowaniu sowieckim, zwłaszcza w dn. 10 sierpnia. W okresie następnym przeszło również wiele nalotów.

— W Molopolsce zachodniej sytuacja żywnościowa uległa znacznej poprawie, albowiem Niemcy musieli zaprzestać wywozu produktów żywnościowych do Niemiec.

— Poprawa zaznacza się szczególnie w zapasach mąki. Przeciwnie bowiem, Niemcom udało się wywieźć znaczne ilości sztuk bydła, wobec czego wzrosły braki w zaopatrzeniu w mięso i nabiał.

— Nad Krakowem ukazały się ostatnio liczne eskadry samolotów amerykańskich i angielskich, które jednak nie dokonały żadnego bombardowania, kierując się dalej na wschód.

— Wszystkie sanatoria w Rabce, do niedawna zapełnione Niemcami, zostały doszczętnie opróżnione.

Oddzial Armii Krajowej na Wilenszczyznie



Oto autentyczne zdjęcie przedstawiające żołnierzy polskiej Armii Krajowej, zebranych na tajnej mszy polowej, na Wileńszczyźnie, w okresie walk przed nadejściem Armii Czerwonej. Zdjęcie to, przesłane do Londynu, zamieścił angielski tygodnik ilustrowany "The Sphere" w dn. 22 lipca br. Pismo angielskie podkreśla przy tej sposobności, że w oswobodzeniu Wileńszczyzny Armia Krajowa odegrała czynną rolę, współdziałając z wojskami sowieckimi. Dla nas fotografia ta ma szczególną wymowę: oto obraz polskiej wsi, jakiej już od dawna nie oglądaliśmy; żołnierze zmieszani z ludnością, stoją oparci o karabiny, wielu z nich ma na sobie polskie mundury. Ludzie wszelkiego wieku i stanu; na twarzach ich, jakże polskich, można wyczytać skupienie i zaciętość. To są ci legendarni już żołnierze wolności...

Wywiezieni w glab Niemiec

Do wielu naszych kolegów w Szwajcarii dotarły ostatnio wiadomości, donoszące o wysiedleniu ich rodzin z Warszawy w okresie powstania w tym mieście. Wiadomości te wskazują, że mieszkańców stolicy wywieziono w głąb Niemiec, do różnych obozów. Niektórzy umieszczeni zostali na niemieckim Górnym Śląsku (Grünberg, Gemeinschaftslager »Heinrich«), inni w okręgu Hannoweru (Liebenau über Nienburg). Wysiedleńcy użyci zostali do robót przymusowych. Nie pozwolono im zabrać z sobą żadnych rzeczy, wobec czego stan ich jest opłakany: brak im ubrań, bielizny, i cierpią głód. Znajdują się w równie ciężkich warunkach, co wysiedleni do obozu koncentracyjnego w Pruszkowie.

Niemieckie fortyfikacje w Polsce srodkowej i zachodniej

W całej Polsce środkowej i zachodniej ludność nasza zużyta została pod przymusem do budowy umocnień i fortyfikacji. Prace te prowadzone są gorączkowo począwszy od Gdyni, a skończywszy na Podbalu. Obowiązek pracy objął wszystkich bez względu na wiek, płeć i rodzaj zatrudnienia. Nawet lekarze i pracownicy aptek zostali oderwani od swych zajęć. Wszyscy opuszczają miasta o 5.30 rano i powracają z pracy dopiero o 21 — 23 wieczorem. Za dnia miasta są zupełnie opustoszałe z ludności cywilnej. Są to wiadomości, oparte na nadeszłej tu korespondencji z końca sierpnia br.

Jak donosi dziennik niemiecki »Angriff«, do zorganizowania robót użyci zostali członkowie partii narodowo socjalistycznej.

Dziennik pisze: rozkaz wszczęcia prac został wydany dn. 2 sierpnia, i już w dn. 5 sierpnia wszystkie wymaczone odcinki były zajęte i praca wrzała. Robotnicy, mieszczanie chłopi, artyści, profesorowie — wszyscy oni przybyli bez wyjątku, nie cofając się przed żadną ofiarą (!). W jakich warunkach odbywa się ta praca, wynika jasno z dalszego opisu w tym dzienniku: »Ludzie ci — czytamy — obywali się z początku bez kwater, w ciągu pierwszych dni prawie bez jedzenia, spali na gołej ziemi, i pracowali, kopali, rąbali, budowali przez 12 godzin na dobę, a nawet i więcej...«

Według wiadomości nadeszłych z różnych okolic, roboty odbywają się nieraz w najbliższym sąsiedztwie frontu, nierzadko pod ogniem rosyjskiej artylerii...

Dochowac wiernosci

Jesteśmy w przede dniu ostatniego etapu naszego marszu.

Podjęliśmy go pięć lat temu w owym tragicznym polskim Wrześniu, gdy na świat cały kładły się krwawe odblaski dogasających łun Warszawy. Los nie zaoszczędził nam późniejszej tragedii francuskiego czerwca ani przeszło 4 lata trwającego internowania. Dziś, gdy przygotowujemy się do nowej drogi — rozwidnia nam ją znowu płonąca Warszawa.

W pogmatwanym chaosie wojny, który ogarnął cały świat, nie trudno jest niejednokrotnie o zmylenie właściwego kierunku marszu. Zwłaszcza że od początku poddani jesteśmy wszyscy (choć nie wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę) wytężonym atakom niejednej propagandy, usiłującej oplwać to wszystko, co dla narodu jest najcenniejsze, a wywyższyć to, co podważa naszą jedność narodową. Nie na darmo przecież — w odróżnieniu od lat 1939-1940, kiedy to byliśmy zdani na własne tylko siły i siły słabych jeszcze wówczas i nielicznych Sprzymierzonych — przemawiają do nas dzisiaj po polsku tak często, ale z treści i ducha tak obce radia...

Jesteśmy najstarszym narodem wojny, bo podjęliśmy ją pierwsi — i to mimo beznadziejności sytuacji, naszego nieprzygotowania oraz nieprzygotowania całego świata, opowiadającego się za nami po stronie prawa, wolności i sprawiedliwości dla wszystkich. Wojna zastała nas zjednoczonych i jednomyślnych. Jej pierwsze klęski, lata długich cierpień i nieustannej walki po chwilowej rozterce jeszcze bardziej zespoliły i zjednoczyły naród.

Trzeba to zjednoczenie — stanowiące o naszej sile — nadal utrzymać, umacniać i rozbudowywać. Dlatego też należy pilnie słuchać wszystkiego, co to zjednoczenie buduje, a odrzucać wszystko, co je w pożodze wojny zwodniczymi hasłami osłabia czy podważa.

Jest w naszej ojczyźnie długi rachunek krzywd niewyrównanych i błędów niezadawnionych. Wszystko to trzeba będzie odrobić i nadrobić. Ale uczynić to wszystko chcemy i musimy my sami. Nie obce, tylko polskie ręce od łopaty, pługa czy pióra naprawią, odbudują czy zbudują nową Polskę jutra dla siebie i dla swoich dzieci. Aby im się lepiej, syciej i bezpieczniej żyło we własnym a wspólnym domu — Rzeczypospolitej.

Pięć lat strasznych ofiar narodu chyba wystarczy, aby świat uznał nasze prawo powrotu do własnego domu i wreszcie zrozumiał, że tylko my sami możemy o tym stanowić, jak ruiny tego domu odbudowac. My, to znaczy: wszyscy Polacy, czy to zesłani do robót przymusowych na zachód lub na wschód, czy też cierpiący w obozach koncentracyjnych lub w okupowanym i rozdartym na strzępy Kraju, zamknięci za drutami kolczastymi obozów jenieckich, męczący się na rzekomo „najłatwiejszym" internowaniu, a nade wszystko walczący mężnie i uparcie zarówno w polskim podziemiu, jak pod Cassino lub pod Falaise, pod niebem i na morzach całego świata.

Czy ci, którzy tak skwapliwie chcieliby nam „urządzić" nasz własny dom pod naszą nieobecność — zapytali nas wszystkich, co o tym myślimy?

W naszym marszu powinniśmy zachować jedność naszej woli, skupionej na jednym celu; celem tym — wyswobodzenie narodu z pęt niewoli zarówno fizycznej, jak politycznej i moralnej. I to bez względu na to, skąd ta niewola na nasz naród przychodzi. W walce o ten cel polegly w ciągu wieków na wszystkich frontach świata miliony Polaków. Pozostańmy wierni ich świętym cieniom.

A nieomylnym drogowskazem na nowym szlaku naszego marszu, do którego się szykujemy, są płonące ruiny Warszawy. Jest ona dla sumienia każdego prawego Polaka i dla sumienia całego uczciwego świata najprawdziwszym wyrazem nieśmiertelnej woli niepodległości narodu polskiego.

Trzeba temu gorejącemu ofiarnym ogniem walki sercu Rzeczypospolitej dochować żołnierskiej wierności. *(Miż)*

Sowietyzacja Wilenszczyzny

Jak donosi prasa szwajcarska, plenarne zgromadzenie komitetu komunistycznej partii Litwy powzięło w Wilnie uchwałę, na mocy której wszystkie rozporządzenia i przepisy, wydane tam w okresie rządów sowieckich w latach 1940/41, ponownie wchodzą w życie. Wznowiono również wszystkie sowieckie instytucje państwowe i partyjne na całym obszarze Litwy.

Pierwsze tygodnie odrodzonej Francji

Powrót do normalnego zycia wsród tysiecznych trudnosci

Powoli mija we Francji pierwsza fala radości po wypędzeniu wojsk oku pacyjnych. Życie codzienne upomina się o swoje prawa, trzeba pracować i jeść, trzeba wprowadzić porządek, uruchomić koleje, zorganizować wojsko, trzeba przywrócić do życia instytucje przedwojenne, trzeba ukarać tych, którzy wbrew inte resom własnego kraju współpracowali z zaborcą.

Nowy rzad

Rząd tymczasowy przeniósł się do Paryża i tu uległ natychmiastowemu odnowieniu. Jako nowi jego członkowie weszli przedstawiciele francuskiego ruchu podziemnego i poszczególnych partii politycznych, które organizowały opór przeciw Niemcom. Jest rzeczą charakterystyczną, iż nowy rząd posiada dość silne zabarwienie reformatorskie w dziedzinie społecznej, ale skrajne ruchy są w nim reprezentowane dość słabo: jest tylko dwu komunistów. Tak samo wszystkie opowiadania niemieckie o rzekomo ko-



Oznaka francuskiej armii krajowej (FFI — Forces Françaises de l'Intérieur) noszona na rękawie lub na piersi W środku widać krzyż lotaryński, u dołu znak „V“

munistycznym charakterze francuskiej Résistance okazały się mocno przesadzone. Szef Résistanae p. Bidault znany pod pseudonimem Monsieur X jest chrześcijańskim demokratą. Podczas pierwszych manifestacji z okazji oswobodzenia Paryża była próba witania wojsk sprzymierzonych Międzynarodówką. Wszędzie zagłuszyła ją patriotyczna Marsylianka. Niewątpliwie komuniści są jedną z największych i bardzo nawet zasłużonych organizacji w ruchu oporu, dzielą jednak tę zasługę z wielu innymi organizacjami, w szczególności z socjalistami.

Tworzy sie wojsko

Jednym z pierwszych posunięć rządu było zarządzenie o tworzeniu wojska regularnego i o rozwiązaniu FFI wszędzie tam, gdzie walki skończyły się. Francja potrzebuje regularnych sił zbrojnych, zdyscyplinowanych, takich jakie istnieją w innych państwach. Powstanie można było przeprowadzić tylko przez luźne oddziały partyzanckie, wojna wymaga prawdziwego wojska. A wojna nie jest skończona. Pierwsze oddziały wojskowe powstały we Francji południowej (Tuluza) oraz w Haute Savoie. Oddziały te noszą nazwy przedwojennych pułków i batalionów. Likwidacja FFI wywołuje protesty niektórych partii politycznych, jest jednak jasne, iż była ona konieczna.

Jesc po czterech latach glodu!

Sytuacja żywnościowa w wielu okolicach była dobra pomimo wojny i okupacji. Korespondenci angielscy stwierdzili obfitość środków żywności na wsi normandzkiej. O wiele gorzej było natomiast w wielkich miastach, szczególnie w Paryżu. Tu wkroczenie wojsk sprzymierzonych uratowało ludność od śmierci głodowej. »Niemcy zostawili nam zaledwie 2% żywności« — mówił pewien dobrze poinformowany paryżanin do przedstawiciela United Press. »Wszystko wywieźli, chociaż obiecywali, iż zabiorą tylko 85%. W ostatnich miesiącach nic nie przywożono do Paryża, gdyż wszystkie linie kolejowe były zniszczone przez bombardowania. W ciągu ostatnich dwóch tygodni niemal nikt z nas nie jadł ciepłej strawy. Nie było wcale owoców, a jarzyn dostawaliśmy pół kilograma. Masła otrzymywaliśmy 50 g miesięcznie, a chleba 125 g dziennie. W tych warunkach czarny handel był jedynym ratunkiem, ale ceny jakie tam płacono przekraczały możliwości przeciętnego człowieka. Za przykład niech posłuży herbata (120 dolarów) i kawa (40 dolarów kilo)«.

Sprzymierzeni postarali się o natychmiastowe zaopatrzenie Paryża. Już w pierwszych dniach po lądowaniu nagromadzono w Normandii wielkie zapasy środków żywności, które obecnie przewozi się ciężarówkami do stolicy. Podobnie trudna była sytuacja we wszystkich niemal większych miastach z Marsylią i Lyonem na czele. Lepiej było niewątpliwie w miastach mniejszych. Przedstawicicle prasy szwajcarskiej stwierdzają, iż obiad, który jedli w restauracji w Grenoble, był o wiele lepszy niż w r. 1942 i stosunkowo niedrogi.

Trudnosci komunikacyjne

Przywóz środków żywności z Afryki i z Anglii jest ciągle bardzo trudny. Port w Marsylii jest zniszczony, port w Tulonie zupełnie niezdatny do użytku przez dłuższy czas, a porty Atlantyku z Le Havre na czele albo jeszcze pozostają w strefie walk, albo są w stanie godnym opłakania. To samo dotyczy komunikacji lądowych w samej Francji. Linie kolejowe zostały w wielkiej części zniszczone przez działania partyzanckie, przez wycofujących się Niemców, a najbardziej przez naloty bombowe. Trzeba pamiętać, że od marca do lipca br. lotnictwo brytyjskie zniszczyło niemal wszystkie mosty kolejowe i szosowe we Francji zachodniej i północnej. Wszystko to trzeba doprowadzić do porządku. Tymczasowe naprawy potrwają około roku, a całkowita odbudowa wymaga długiego czasu. Na kolejach odczuwa się brak wagonów (wojska niemieckie wywiozły wiele tysięcy na wschód) i parowozów, urządzenia niektórych dworców muszą być całkowicie odbudowane.

Pracy nie brak

Minister gospodarki Mendès France oświadczył ostatnio, iż narazie nie będzie większych trudności w sprawie zatrudnienia robotników. Kopalnie w dep. Nord oraz fabryki w Lille i w okręgu północnym ucierpiały stosunkowo nieznacznie i mogą podjąć pracę. Podobnie jest i w innych okręgach. Naloty anglo-amerykańskie skierowane były przeciw przemysłowi wojennemu i to tylko przeciw pewnej jego części. Wiele natomiast innych zakładów nieczynnych pod okupacją nie ucierpiało prawie wcale. Rolnictwo odczuje wielki niedobór ludzi ze względu na braki wytworzone przez masowe wywożenie do Rzeszy.

Straty w ludnosci

Ustalone dotychczas dane strat ludności francuskiej w czasie wojny wskazują, iż od czasu kampanii 1939—1940 r. zginęło 135 tysięcy ludzi, 500 tysięcy rozstrzelali Niemcy, a 100 tysięcy zmarło w obozach koncentracyjnych. W Rzeszy znajduje się 1,180.000 jeńców i 1,460.000 wywiezionych przymusowo.

W poszczególnych miastach Francji liczby te potwierdzają się. W Tulonie rozstrzelano 2000 osób, w Grenoble tyleż, w Lyonie 3000 itd. Wystarczy przejrzeć listy rozstrzelanych przez milicję i przez SS w miesiącu lipcu 1944, by



Również Polacy walczą o wolność Francji. Oto oddział Polaków z armii FFI, defilujący po oswobodzeniu jednego z miast francuskich

wyobrazić sobie straty Francji. Oto liczby dotyczące okręgu Lyon: Bron — 80 robotników fabryki Bourgeois, Albertville — 31 osób, Chatelard — 35 osób, Toussieu — 28, Azieux — 28, Moirans — 80 itd.

Winni

W dziele zabijania Francuzów czynne było nie tylko Gestapo, ale także milicja stworzona przez ministra Vichy, Darnand'a. W jej głównej kwaterze w Paryżu odkryto plany olbrzymiej obławy przeciw żołnierzom i działaczom wolności. Obława ta miała się odbyć w całej Francji w dniu 15 września i byłaby objęła dziesiątki tysięcy ludzi. Jednocześnie wykryto, że tak jak milicja stanowiła w praktyce część oddziałów SS, tak część policji rządu w Vichy stanowiła komórki Gestapo. Na czele jej stali komisarze policji Bony i Lafont, obaj karani przed wojną. Bony znany jest od czasu afery Stawiskiego, w której był zamieszany.

(Dokończenie na str. 4)

NA KOLUMNE ZYGMUNTA

Jest u nas kolumna w Warszawie...
Słowacki

Jeśli i ty runiesz, jeśli ciebie zburzą,
na której sadzał ongi podróżne żurawie
Słowacki, niewygasłą potrząsany burzą,
widzący cię w obłokach, w swym śnie o Warszawie —
zostaną jeszcze oczy, Kilińskiego oczy,
zielone od płomienia ulicznej latarni,
jak w tamtym wierszu skryte...
Z nich kiedyś proroczy,
mścicielski krzyk uderzy, upiora spod darni
żywi ludzie usłyszą podziemne wołanie,
na wiatr sztandary wyjdą, grot błyśnie u drzewca
i wolność z czarnej ręki podźwignie się szewca —
i kolumna królewska na placu powstanie.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

Polawiacze lotnikow na oceanie

Konwój był zwykły, najzwyklejszy. Kilkanaście statków o różnym tonażu, szybkości, banderze (państwowa flaga morska. Przyp. Red.). Trzeba było dobrze uważać, aby wszystko trzymało się jako tako kupy, bo i pogoda zaczynała się robić zwykła »konwojowa«, to znaczy: sztormowo - mglowo - deszczowa. Komodor (kierownik konwoju), idący na przedzie na największym i najszybszym statku, wysforował się zanadto na czoło. Trzeba go było hamować i przypominać o maruderach, pozostających w tyle. Czas więc wypełniony był kłopotami natury gospodarczej, wewnętrznej, bo kłopotów natury zewnętrznej jakoś nie było. Ścigacze rade z takiej pogody siedziały gdzieś w Cherbourg'u czy w Brest. »Heinklom« też widocznie nie uśmiechała się kanałowa zadymka. Mieliśmy więc spokój.

Wieczorem sztorm wzmógł się jeszcze. Spokój więc na noc był prawie murowany. Zmartwieniem jedynym było to, że konwój za bardzo się rozciągnie i jutro z rana trzeba będzie spędzać rozbite stadko.

Przewalając się z burty na burtę posuwamy się siedmioma węzłami (około 13 km/godz.), wybierając od czasu do czasu jakiś mniej kiwający kurs. Taktycznie nazywa się to zygzakowaniem. Około godz. 20 odebrano depeszę, nakazującą odłączenie się od konwoju i udanie się na pozycję X, celem podniesienia lotników.

W kabinie nawigacyjnej poruszenie. Dowódca z oficerem nawigacyjnym nanoszą na mapę pozycję, odmierzają kursy. Wreszcie gotowe. Nadajemy na jeden z trawlerów (poławiacz min) sygnał, polecający mu pełnienie obowiązków dowódcy eskorty i nie bez pewnej przyjemności odchodzimy od konwoju w czarną, siekącą deszczem noc.

Dowódca przyszedł na pomost. Dobrze, że kurs na pozycję jest z wiatrem i falą. Możemy zwiększyć szybkość.

— Daj pan 40 obrotów więcej — zwraca się do oficera wachtowego.

Trzyma się dobrze, nie trzepie. Jeszcze 40 obrotów więcej.

— No, dajmy jeszcze 20 obrotów.

Kontrtorpedowiec nabierając szybkości, nabiera jednocześnie życia. Przechyły przestają być leniwe. Wachta (kolejna służba na pokładzie statku) już przez samą szybkość jest bardziej urozmaicona, obserwacja bardziej ostra, czas mniej się dłuży. Sternik ma mniej trudności w utrzymaniu na kursie; palaczom jedynie nie w smak czujniejsza uwaga na manometry (przyrząd do mierzenia ciśnienia) i szkła wodowskazowe.

Cały okręt już wie, że idziemy po rozbitków. Z radiostacji, z pomostu i mesy (jadalnia. Przyp. Red.) wiadomość przesącza się bardzo szybko. Jesteśmy tutaj zamkniętym w sobie małym światkiem, który przeżywa wszystkie wieści z zewnątrz, wszelkie wydarzenia nocy i dni z tym samym napięciem — od dowódcy do kandydata-sygnalisty. Idziemy po lotników. Wolne wachty nie kładą się spać, by w razie czego nie przegapić okazji. Jest w tym trochę ciekawości, trochę przedwczesnej dumy, że »my ich wyciągniemy«, i dużo ludzkiego współczucia dla biedaków, walczących teraz na małej *dinghy* (gumowa łódź ratunkowa, służąca do ratowania się lotników. Czytaj: dingi) ze sztormem i nocą. Okręt wydaje się bardziej niż zwykle przytulny i bezpieczny — jest przecież jakimś dachem, użyczającym schronienia w tę burzliwą noc.

Około godz. 22 jesteśmy na miejscu. Widoczność prawie żadna. Gdzie ich szukać? Dowódca z nawigatorem kalkulują prawdopodobny dryf (odchylenie spowodowane wiatrem lub prądem), możliwe błędy pozycji i wykreślają na mapie prostokąt prawdopodobieństwa, w którym mogą się znajdować lotnicy. Mój Boże, boki »prostokąta« mają po kilkanaście mil, a widoczność na pół mili najwyżej. Poza tym fala i deszcz... Żeby choć mieli jakieś rakiety.

Idziemy szerokim zygzakiem przez środek prostokąta. Cały pomost skupiony. Kandydat-sygnalista i dowódca jednakowo silnie przywierają oczyma do lornetek, które co chwila trzeba przecierać suchym zamszem.

Nie widać nic. Dowódca decyduje się na wystrzelenie kilku pocisków oświetlających.

— Kąt kursowy prawo 90, oświetlenie krótkie. Uwaga — pal!

Buczek, przytłumiony huk i duża żółta gwiazda spada z chmur. Kilkanaście par oczu z podwójną uwagą śledzi teraz oświetlony odcinek. Nic.

— Kąt kursowy 180. Uwaga — pal!

I za rufą nic.

— Kąt kursowy lewo 90. Uwaga — pal!

Chmury są niskie. Pocisk oświetlający rozrywa się w chmurze i poprzez zaporę deszczu i mgły rzuca na rozwichrzone grzbiety fal chińskie cienie. Nie widać nic...

Naraz okrzyk: — Prawo 30, światło na wodzie!

— Gdzie? Jak daleko?

Znowu kilkanaście par oczu z napięciem i uwagą przepatruje wskazany

Niemcy siegaja do ostatnich rezerw

Jeszcze jedna „totalna mobilizacja"

W ciągu ostatniego roku zarządzono w Niemczech już dwie »totalne mobilizacje«. Zdawało się, że powinno to było wystarczyć, by wyciągnąć ze społeczeństwa wszystkie siły zdolne do walki. Okazało się, że jednak setki tysięcy ludzi uniknęło powołania do wojska lub do przemysłu. Obecnie rząd hitlerowski postanowił ich »wyłowić« i w tym celu sięgnął przede wszystkim do licznych pracowników państwowych i prywatnych. Będą zmobilizowani listonosze i inni urzędnicy poczty, duża część pracowników administracji, urzędnicy ministerstwa skarbu, część pracowników Czerw. Krzyża, służba domowa, a dalej wszyscy ci, których komisje lekarskie uznały przed tym za zbyt słabych.

Celem umożliwienia takiej mobilizacji Goebbels wydał zarządzenia, ograniczające jeszcze bardziej ruch pocztowy, rozmowy telefoniczne, wszelkie rozrywki jak kino, teatr itp.

Liczba listonoszów i telefonistek będzie zmniejszona, wysyłanie listów utrudnione, rozmowy telefoniczne ograniczone. Wszystkie lokale rozrywkowe uległy zamknięciu, nie będzie się wytwarzało nowych filmów. Kobiety w wieku lat 45—50, wolne dotąd od pracy w przemyśle, pójdą do fabryk. Komisje poborowe dostały nakaz nieudzielania zwolnień i wkrótce szeregi armii zapełnią się przedstawicielami »kategorii D«.

Młodzież niemiecka w wieku 13—18 lat ma powrócić z zagranicy, co w szczególności zmusi do zamknięcia szkół niemieckich w St. Gallen i w Davos w Szwajcarii.

Nie wydaje się, by ta nowa mobilizacja mogła Niemcom przysporzyć wielu żołnierzy. Pierwsza »totalna« mobilizacja r. 1943, której podstawą było zamknięcie sklepów prywatnych i zakładów rzemieślniczych nie pracujących dla wojny, miała dostarczyć wojsku i przemysłowi wojennemu trzy miliony ludzi, w rezultacie zaś dała tylko 900.000... Co będzie tym razem?

Trudno się tedy dziwić, że wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe zaczynają liczyć się z możliwością dużych zmian. Coraz częściej firmy niemieckie wysyłają za granicę towary nie na sprzedaż, ale celem przechowania ich w razie klęski. I tak już w r. ub. wytwórnie drogich aparatów fotograficznych Leica i Zeiss zaczęły kierować do krajów neutralnych duże zapasy tych aparatów, nie żądając za nie zapłaty, ale pozostawiając je na składzie u swych zwykłych odbiorców.

Pierwsze tygodnie odrodzonej Francji

(Dokończenie ze str. 3)

Obaj ci osobnicy zorganizowali w Paryżu w r. 1940 francuskie Gestapo. Dom, który zajmowali, był centralną kaźnią działaczy patriotycznych. Lafont jest podejrzany o porwanie siostrzenicy gen. de Gaulle, która przepadła bez wieści.

Kara

W tych warunkach jest rzeczą zupełnie jasną, dlaczego pierwsze zarządzenia rządu były poświęcone sprawie ukarania tych co pomagali Niemcom. Aresztowania odbywające się w całej Francji objęły kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Rząd gen. de Gaulle wydał nakaz aresztowania marsz. Pétaina i b. premiera Lavala, wywiezionych przez Niemców. Aresztowano szereg wybitnych osobistości z rządu Vichy m. in. b. ministrów Xavier, Vallat i Parmentier. Aresztowania objęły poza tym wielu znanych artystów filmowych i teatralnych, oskarżonych o współpracę z Niemcami. Wymieniani są m. in. Maurice Chevalier, Gaby Morlay, Sacha Guitry, Ginette Leclerc, Suzy Sollidor oraz pianista Alfred Cortot. Aresztowano również znanego piłkarza Alex'a Villaplane. Wszyscy ci ludzie staną przed sądami. Dotychczas osądzono wielu milicjantów i w większości skazano na śmierć. Wyroki przez rozstrzelanie zostały wykonane na miejscu. W stosunku do kobiet, które zadawały się z Niemcami, ludność miasteczek i wsi prowincjonalnych załatwiła się sama, goląc im głowy na znak hańby i oprowadzając je następnie wśród zebranych tłumów. Wiele takich gołogłowych kobiet usiłowało przedostać się do Szwajcarii, ale bezskutecznie.

Francja a Polacy

Francja odbudowuje się, organizuje na nowo, wśród dużych trudności wraca na swe miejsce w Europie. Francuzi nie zapominają przy tym o swych tradycyjnych przyjaźniach. Oddziały naszej 1. dywizji pancernej są przyjmowane w całej północnej Francji nie tylko kwiatami i okrzykami, ale i wywieszaniem polskich flag, powiewających obficie z balkonów obok sztandarów francuskich, angielskich i amerykańskich. Radio paryskie nadało specjalną audycję, składającą hołd Warszawie w imieniu oswobodzonego Paryża.

Gen. Koenig wymienił w specjalnym rozkazie pochwalnym polskie oddziały FFI pod dowództwem płk. Nestora, które odegrały sporą rolę przy zwalczaniu Niemców. Pod pseudonimem »Nestor« ukrywa się oficer polski wyznaczony przez Naczelnego Wodza, gen. Sosnkowskiego, do zorganizowania we Francji naszych oddziałów podziemnych. Obecnie oddziały te wejdą w skład armii polskiej, która ma być tam odtworzona.

„Uciekajcie na wies"

Gen. Eisenhower do robotników cudzoziemskich

W miarę rozwoju wydarzeń na froncie zachodnim ponawiają się wezwania i przestrogi, kierowane przez Sprzymierzonych pod adresem uciemiężonych przez Niemcy ludów. Ostatnio gen. Eisenhower zwrócił się z apelem do robotników cudzoziemskich, zatrudnionych w Niemczech. Liczba ich, jak wiadomo, wynosi około 12 milionów ludzi.

CENZURA

By się przed tym uchronić i aby przyspieszyć upadek rządów hitlerowskich, robotnicy powinni się stosować do nast. wskazówek: wszystkie grupy robotników powinny być na stopie najwyższej czujności. Robotnicy powinni opuścić fabryki, skoro tylko nadarzy się po temu sposobność i uciekać na wieś; dalej — podjąć bojkot tych spośród siebie, którzy współpracują z Niemcami; unikać wywiezienia w głąb Niemiec przez wycofujące się oddziały niemieckie; wykorzystać każdą sposobność do zbierania wiadomości, mogących się przysłużyć wojskom sprzymierzonym, a w szczególności o ruchach wojsk niemieckich, ich stanowiskach, o położeniu pól minowych itd.; zbierać dane o okrucieństwach, popełnianych przez Niemców.

Gdyby się nie udała ucieczka na wieś, należy na miejscu uczynić wszystko, by zapobiec zniszczeniu arteryj komunikacyjnych i zakładów przemysłowych, tak by mogły się one dostać w dobrym stanie w ręce Sprzymierzonych. Przede wszystkim jednak należy zapobiegać zniszczeniu składów benzyny.

Sabotaz kolejowy

potezna bronia obecnej wojny

Akty sabotażu wywierają wielki i ujemny wpływ na machinę wojenną. Dotyczy to zwłaszcza systemu transportowego; w szczególności zaś kolejnictwa. Nawet w warunkach pokojowych wykolejenie pociągu powodowało wielogodzinną nieraz przerwę w ruchu i żmudne omijanie miejsca wypadku bocznymi liniami, w dzisiejszych natomiast czasach można sobie wyobrazić, przed jakimi zadaniami staje kierownictwo transportów.

Sabotaże na kolejach są dwojakiego rodzaju, jak na przykład takie, które nie odbijają się na ruchu samym, a są jedynie przykrymi, kłopotliwymi wypadkami. Tak więc np. zapomni się przy odjeździe pociągu zamknąć drzwi wagonu, przez co podczas przejazdu przez most lub tunel drzwi te będą wyrwane. Powoduje to nieprzewidziane zatrzymanie pociągu dla usunięcia przeszkody, a nawet okaleczenia czy śmiertelne wypadki zarówno wśród pasażerów, jak obsługi pociągu. Z upodobaniem też stosuje się doczepianie wagonów do niewłaściwych pociągów i w fałszywym kierunku, co sprawia dodatkową robotę, stratę czasu i zamieszanie. W zimie, w czasie mrozów nie wypuszcza się wody i ta zamarza, rozsadzając rury. Parowozy pozostawia się na noc na wolnym powietrzu i ich uruchomienie rankiem jest o wiele trudniejsze, aniżeli gdyby przebywały w parowozowni.

Niebezpieczniejsza jest inna grupa sabotaży, prowadząca do przerw w ruchu kolejowym. Nie smaruje się więc łożysk i panewek w wagonach i lokomotywach, co powoduje ich wytapianie i groźne pożary wagonów, zwłaszcza drewnianych. Wynik: przerwa w ruchu i zniszczenie cennego niejednokrotnie ładunku kolejowego. Podobny wynik osiąga się przez domieszkę do smarów metalowych opiłków, piasku lub drobnych kamyków. Znacznie groźniejsze jednak skutki powoduje rozkręcenie szyn lub rozluźnienie podkładów kolejowych i wykolejenie pociągu w pełnym biegu. Semafor wjazdowy wskazuje mylnie zamiast »stój« — »jazda« i w ten sposób doprowadza się do zderzenia pociągów.

8.000.000 kg odziezy

dla krajow oswobodzonych

W najbliższą niedzielę rozpoczyna się w Ameryce Północnej „Tydzień odzieży", zorganizowany przez wszystkie kościoły i gminy wyznaniowe w Stanach Zjednoczonych pod hasłem pomocy dla uwolnionych spod jarzma krajów europejskich. Instytucje organizujące ten „tydzień" postawiły sobie za cel zebranie 8 milionów kg odzieży i zapowiedziały, że gdyby cyfry tej nie osiągnięto w drodze publicznych zbiórek, wówczas podejmują się z własnych funduszów dokupić brakującą do całości resztę. Znamiennym jest, że w tym dziale pomocy i ratunku dla najwięcej potrzebujących stanęły społem do wspólnej akcji amerykańskie władze kościoła katolickiego, wszystkie kościoły i sekty protestanckie oraz władze wyznaniowe żydowskie.

---

odcinek. Nie widać nic. Sygnalista, który zameldował światło, twierdzi, że widział na pewno.

Dowódca każe zapalić duży reflektor. Zastępca patrzy na niego ze zdziwieniem. Reflektor w nocy na morzu? Na szlaku okrętów podwodnych? To prawie samobójstwo.

— Tu chodzi o życie ludzkie — odpowiada na to nieme pytanie dowódca.

— Reflektor pali.

— Przeszukać prawą burtę.

W poruszającym się od dziobu ku rufie snopie reflektora drżą krople deszczu. Strumień światła oświetla grzbiety fal.

— Światło! Światło na wodzie! — krzyczy sygnalista.

Istotnie — w smudze reflektora widać drobne, błękitne światełko.

— Prawo na burtę.

Idziemy na nie. Niestety, to tylko resztka magnezjowej masy pocisku oświetlającego. Tli się już tylko. Zgasła...

— Zgasić reflektor.

Zygzakujemy dalej — bez wiary zresztą, że coś znajdziemy. Taki psi czas...

O północy przyszła depesza. O ile poszukiwania nie dały wyniku, dołączyć do konwoju. Przechodzimy jeszcze raz po przekątnej prostokąta i kładziemy się na kurs, dopędzający konwój.

Dogoniliśmy go nad ranem. Rozlazł się oczywiście, ale byliśmy już w bezpiecznej strefie.

Do ropowca (statku przewożącego ropę naftową, służącą jako paliwo) dobiliśmy około południa. Kąpiel, obiad i spać, spać...

W nocy przyszedł sygnał, nakazujący natychmiastowe pogotowie maszyn. Nad ranem drugi, z rozkazem odkotwiczenia.

Było jeszcze całkiem ciemno, gdy kontrtorpedowiec przechodził portowe bony. Za bonami dowódca i nieodłączny nawigator zaczęli studiować rozkaz odkotwiczenia. Znowu mamy szukać lotników.

Do podanego sygnałem miejsca rozbicia około 300 mil. Najkrótsza droga prowadzi przez pole minowe. Kursy wykreślone. Idziemy. Byle by tylko dopisała pogoda, można iść dużą szybkością.

Jest szarawo. Przedświt pogodnego, listopadowego dnia na morzu. Okręt jakby zachłystuje się swymi 300 obrotami i kraje pozostałą po sztormie martwą falę.

— No, może sprobujemy 10 obrotów więcej — rzuca dowódca.

— Dziobu nie zalewa, a więc jeszcze 10 obrotów więcej.

Dochodzimy do 350 obrotów. Mechanik melduje na pomost, że przechodzi na wachtę bojową, bo cały dzień taką szybkością... Panie Święty! Na wszelki wypadek...

Nie zwraca się uwagi na tę trochę »rezerwową« formę meldunku. Niech tam, byle wszystko dobrze się kręciło.

Pogoda dopisuje. Grzejemy po kawalersku — 350 obrotów. Morze wygładziło się zupełnie. Było tak spokojnie, jak spokojnie jest w niedzielne popołudnie na polu.

Dzień upłynął bez zdarzeń. Przed wieczorem wyłonił się zza strzępiastych chmur »Sunderland«. Pytamy, czy widział *dinghy*. Samolot odmruguje, że nie. Podajemy mu pozycję lotników — 40 mil przed nami, na naszym kursie. »Sunderland« zawraca, nalatuje na nas, aby położyć się na dobry kurs i znika w chmurach.

Idziemy dalej, czekając na meldunek. Napięcie rośnie. Przedwieczorne gawędy koło komina i rufowej nadbudówki mają jedyny temat: czy ich znajdziemy.

Po pół godzinie samolot wraca. Wszyscy starają się odczytać znaki Morse'a.

— Na kursie lotników nie ma. O zmierzchu wracam do bazy. *Good luck*. (powodzenia)!

— Nie ma więc potrzeby iść dalej tym kursem — zwraca się dowódca do nawigatora.

— Chodźmy do mapy.

Schodzą obaj do kabiny nawigacyjnej. Na mapie nakreślono kółko — podana pozycja *dinghy*. Dowódca, patrząc w to kółko, porusza nerwowo cyrklem do mierzenia odległości. Tu ich nie ma. Gdzie też ich mogło zdryfować? Jaki kurs wybrać?

Nawigator stoi obok i milczy. Cóż tu można poradzić? Samolot przecież przepatrolował 40 mil z polem widzenia na kilka mil w bok. Dokąd iść?

Dowódca wsparł głowę na dłoni. Nie widzi mamy, nie widzi punktu pozycji... Widzi tylko gdzieś tam na morzu małą tratwę, jakieś twarze zmęczone i wypatrujące pomocy. »Boże, Boże, pozwól ich odnaleźć — natchnij dobrą myślą, dokąd mam iść« — modli się.

Znowu rzut oka na mapę i zwraca się do nawigatora:

— Zmienimy kurs na 270. Idę na pomost.

Po chwili okręt, przechyłając się na burtę, zatacza łuk — zwrot na zachód.

— Zwiększyć obserwacje — poszedł rozkaz z pomostu.

Dowódca stoi na skrzydle. Opadają go wątpliwości, czy dobrze zrobił, decydując się na ten właśnie kurs, czy nie należało iść raczej na podaną pozycję. Być może, że »Sunderland« przegapił. Czym się usprawiedliwi, jak ich teraz nie znajdzie?

Nastał zupełny zmrok. Podoficer służbowy dolnych pokładów zameldował światłoszczelność okrętu. Na niebie wzeszły pierwsze gwiazdy.

O godz. 20 nawigator objął wachtę.

— Jak długo pójdziemy tym kursem? — zwrócił się do dowódcy. — Może zawrócimy na pozycję?

Dowódcę opadły wątpliwości na nowo. A może rzeczywiście zawrócić? Zadecydował jednak, nie zdając sobie sprawy właściwie dlaczego, iść tym kursem dalej.

— Pójdziemy jeszcze pół godziny — odpowiada nawigatorowi.

Pół godziny mija.

— Niech pan zejdzie na dół i obliczy kurs na pozycję. Zawracamy.

Nawigator wraca po chwili z kursem. Okręt wykonuje zwrot. W tym sa-

Skrwawiony symbol wolnosci

Prezydent Raczkiewicz o walce Warszawy

Prezydent RP. wygłosił do Warszawy przemówienie radiowe, w którym przypomniał, wobec 5 rocznicy wybuchu wojny, wielkie i święte prawa, w imię których Polska chwyciła za oręż, oraz niezmierzone ofiary, które poniosła dla sprawy wolności. Prezydent podkreślił, że kraj nasz pragnie pokoju opartego o siłę prawa, a nie o zasadę »prawo siły«.

Nasza polityka wewnętrzna — mówił Prezydent — również jest jasna. Wyznając szczerze zasady demokratyczne, ogłosiliśmy program daleko idących reform i zapowiedzieliśmy wybory do Sejmu na podstawie demokratycznej ordynacji wyborczej. Nie bronimy doskonałości naszej obecnej konstytucji, lecz żadne państwo — prócz państw opartych na dyktaturze — nie może zmienić swego ustroju dekretem, wydanym przez rząd i popartym jedynie przez oświadczenia jakichś stowarzyszeń czy organizacji. Nowa konstytucja może być ustanowiona jedynie przez przedstawicieli narodu, wybranych w wolnych wyborach, które dadzą wyraz woli narodu niewypaczonej żadną obcą okupacją. Podstawy systemu demokratycznego muszą być zgodne z wolą społeczeństwa. Jest to zasada, która kieruje postępowaniem naszych władz państwowych, poświęcających wszystkie wysiłki, aby utrzymać łączność z Krajem i dostosować się do jego woli. Oto jest powód, dla którego praworządne władze państwowe polskie mogą być pewne, że nie tylko z punktu widzenia prawnego, lecz również na podstawie istniejącego stanu faktycznego są jedynym ciałem upoważnionym do przemawiania w imieniu Polski na międzynarodowym forum.

Mówiąc w końcu o toczącym się obecnie boju w Warszawie, Prezydent RP. oświadczył: Niech nikt nie próbuje pomniejszać znaczenia powstania Warszawy, podyktowanego miłością ojczyzny i wolności. Skłońmy głowy przed bohaterską i rozpaczliwą obroną tego miasta, nie czyńmy niewczesnych krytyk, gdy potrzebna jest przede wszystkim pomoc. Warszawa, dumna stolica Polski, to skrwawiony symbol wolności i ciągłości ofiar dla wolności. Warszawo! w tym piątym roku wojny oddaję Ci cześć i składam hołd Twoim zmarłym. Twoja nadludzka walka nie może pozostać daremną«.



Prezydent RP. w rozmowie z młodymi lotnikami polskimi w Anglii

SZLAKIEM NASZEJ WEDROWKI

POLACY W INDIACH

Według nadeszłych ostatnio wiadomości w Indiach ang. przebywało niedawno temu około 4500 Polaków. Główny ośrodek znajduje się w okolicach portowego miasta Karachi i w Malir. Rozdzielczy obóz pod Karachi jest punktem przejściowym dla grup wyjeżdżających do Afryki i mniej licznych, które postanowiły zostać w Indiach. W obozie tym przebywało około 2000 ludzi, ale liczba ta ulega ciągłym zmianom, wskutek czego zorganizowanie życia tego ośrodka napotyka na trudności. Założono szkołę i przedszkole, które objęły nauką 550 dzieci. Powstały dwie drużyny harcerskie. Obóz pod Karachi rozłożony jest w namiotach, natomiast osiedle w Malir mieści się w murowanych, przestronnych budynkach.

Osiedle w Malir

Rok temu w osiedlu Malir przebywało 2199 osób (981 kobiet, 120 mężczyzn i 1098 dzieci). Przybyli tam na ogół w grupach, organizowanych uprzednio w Teheranie. Wobec ogromnej przewagi dzieci, główny wysiłek zwrócono na sprawy wychowawcze. Powstały 2 szkoły powszechne i gimnazjum z liceum. Cały zakład wychowawczy (500 dzieci) oraz około 250 dorosłych osób są z polecenia lekarza dożywiane, aby podtrzymać wycieńczone szkorbutem organizmy. Szpital na 120 łóżek roztoczył opiekę lekarską nad chorymi.

Wobec obozowego charakteru osiedla, gdzie wyżywienie jest z kotła, odpadło wiele trosk gospodarczych i tym samym sprawa zatrudnienia kobiet jest jednym z najpoważniejszych zagadnień. Powstała szwalnia, warsztaty szewskie, zabawkarskie, stolarskie, tkackie i trykotarskie. Pozwinięto też pracę na kursach dokształcających, obejmującą pogadanki z dziedziny wiedzy o Polsce, wykłady o Indiach itd.

Osiedle w Jamnagar

Obóz położony o pół godziny drogi od morza, w specjalnie wzniesionym osiedlu, przeznaczony jest wyłącznie dla dzieci. Rozmieszczono je w barakach po 25 — 35 w każdym. W godzinach pozalekcyjnych opieka nad dziećmi powierzona jest wychowawczyniom. One czuwają nad zdrowiem, czystością osobistą, zachowaniem i należytym odrabianiem zadanych w szkole prac. Dla młodzieży i dzieci zorganizowano hufiec harcerski żeński i męski (197 członków). Z zapałem uprawiane są sporty.

Sanatorium w Panchgani

W górskiej miejscowości, o kilka godzin drogi od Bombaju, znajduje się w sanatorium 30 piersiowo chorych. Większość to dzieci; uczą się one na miejscu pod kierunkiem nauczycielki. Dla małej grupy wątłych dzieci znaleziono doskonałe warunki klimatyczne w górskiej miejscowości w Ooticamund. Stan zdrowia dzieci znacznie się poprawił.

Troska o przyszlosc mlodziezy

W Kolhapur założono ostatnio polskie gimnazjum i liceum, do którego przeniesiono stopniowo młodzież w wieku szkolnym z innych miejscowości w Indiach. Poza tym kilkunastu chłopców umieszczono w angielskiej szkole technicznej w Bombaju, a dorastające dziewczęta w konwentach w Karachi i Panchgani. Oprócz ogólnego wykształcenia zdobędą one umiejętność pisania na maszynie, nauczą się stenografii i pracy biurowej.

Jednym z najpoważniejszych kłopotów, z jakimi borykają się wszystkie prawie skupienia ludności polskiej, to brak podręczników szkolnych i w ogóle książek, którego wypełnić nie jest w stanie wychodzące w Bombaju czasopismo „Polak w Indiach“.

Osiedle w Kolhapur

Stworzenie warsztatów pracy, jak szwalnie dla przeważającej liczby kobiet, jaka tam się znajduje, warsztaty tkackie, trykotarskie i zabawkarskie dla starszych chłopców i mężczyzn, gospodarstwo rolne i szkoła rolnicza — oto prace, którymi pulsuje życie w nowym osiedlu. Z czasem znajdą się w osiedlu w Kolhapur wszystkie grupy, rozproszone po Indiach.

Osiedle w Kolhapur ma przywrócić życiu charakter rodzinny. Długie baraki podzielone są na małe mieszkania 2-pokojowe z kuchnią i sprzętem gospodarskim. Rodziny będą mogły urządzić się własnym przemysłem i tak gospodarować jak zechcą i potrafią.

Odmienna organizacja życia w osiedlu Kolhapur jest wynikiem dążenia, aby stworzyć życie jak najbardziej zbliżone do normalnego. Zbiorowe życie na uchodźstwie, potem w więzieniach i „łagrach“, a nawet na wolności w przejściowych obozach Teheranu i Indii, było uciążliwe a równocześnie przyzwyczajało ludzi wciąż do myśli że, stale się nimi ktoś zajmuje, ktoś za nich decyduje. Teraz natomiast trud zorganizowania sobie życia spoczywa znowu na poszczególnych jednostkach.

---

mym momencie obserwator przy dziale melduje:

— Prawo 160 światło!

Wstrzymujemy zwrot. Zawracamy na stary kurs. Kurs 270. Istotnie widać światełko. Białe wybłyskowe. Później drugie, trzecie...

Zmniejszamy szybkość. Strzelamy białą rakietę. Widać wreszcie w poświacie *flar* (rakiet) dwie tratwy. Na jednej z nich ludzie.

— Skasować obroty. Obie maszyny wolno naprzód. Uprzedzić zastępcę i lekarza, że podnosimy lotników. Podchodzę do nich lewą burtą — padają rozkazy.

Na pokładzie już rojno. Zastępca organizuje partię »wyciągaczy«. Obie *dinghy* widać wyraźnie. Ludzie machają rękami. Prawdopodobnie coś krzyczą, ale ich nie słyszymy.

— Obie maszyny stop. Obie wolno wstecz.

Tratwy są na wysokości dziobu. Obie stop. Z okrętu rzucają rzutkę, podciągają tratwy pod burtę. W jednej ludzie, w drugiej uratowany z samolotu sprzęt.

Cała załoga, z wyjątkiem maszynistów będących na wachcie, na pokładzie. Każdy chciałby pomóc przy wyciąganiu, przy przenoszeniu do izby chorych, do mesy. Na pomoście wszyscy przechyleni przez burtę obserwują podnoszenie uratowanych.

Dowódca stoi sam na drugim skrzydle i zastanawia się, czemu właściwie wybrał ten kurs. Intuicja, natchnienie, czy też modlitwa której z matek.

Po kwadransie zastępca zameldował:

— Podniesiono sześciu lotników. Wszyscy zdrowi. Przebywali w wodzie 50 godzin.

Nawigator podaje kurs powrotny. Wracamy.

Oficer łącznikowy układa depeszę do bazy. Za godzinę nadchodzi odpowiedź:

— Idźcie na pozycję Y podnieść lotników.

Kładziemy się na nowy kurs. Na pozycji będziemy o świcie.

Noc minęła spokojnie. Lotników poumieszczano w mesie i po kabinach. Otuleni w poczwórne koce, po herbacie z rumem, spali twardo.

O godzinie ósmej z rana byliśmy na nowej pozycji. Horyzont złocił się słońcem. W powietrzu pachniało więcej wiosną aniżeli Dniem Zadusznym. Morze było spokojne, lekko pomarszczone słabym, południowym wiatrem. Pusto, ani śladu *dingh.* Od czasu do czasu jedynie delfiny pokazywały tłuste grzbiety, harcując wokoło okrętu.

Dowódca postanawia iść z wiatrem jako ewentualnym kierunkiem dryfu. Po pół godzinie ukazały się cztery samoloty. Nie rozpoznane.

— Odległość 20.000 — melduje dalmierzysta.

— Nie dają rozpoznawczych — melduje sygnalista.

— Odległość 15.000 — następny meldunek.

— Lecą od słońca jak do ataku — zauważa oficer wachtowy.

— Alarm przeciwlotniczy — decyduje dowódca.

Nie przebrzmiały jeszcze dźwięki klaksonu alarmowego, gdy jeden z samolotów rzucił rakiety rozpoznawcze. Jednocześnie nawigator, spec od sylwetek, zidentyfikował:

— Hudsony.

— Odbój!

Samoloty zbliżyły się. Pytamy Morsem, czy nie zauważyły lotników. Coś tam morsują, ale nikt nie może odczytać. Odlecieli.

Za pół godziny znowu samolot, ale tylko jeden. Niezawodny nawigator rozpoznaje znowu »Hudsona«. Pytamy, czy czegoś nie widział. I znowu nie można dojść do porozumienia. Nadaje jakieś oddzielne litery, z których nie można skleić zdań. Niech go diabli! — dlaczego oni nie mają porządnych morsistów?

»Hudson« nie daje za wygraną. Zrezygnował co prawda z morsowania, ale krąży nad okrętem, macha zapraszająco skrzydłami i wyraźnie czegoś chce.

— A może pójdziemy za nim? — podsuwa oficer wachtowy.

— Zgoda. Idziemy — decyduje dowódca.

Zawracamy za samolotem. Zwiększamy szybkość.

Po godzinie znowu widać samoloty, które nad czymś krążą. Podchodzimy bliżej. Znowu chwile napięcia. Czy rzeczywiście *dinghy.* Wreszcie meldunek sygnalisty:

— Lewo 5 — *dingha.*

Jeszcze kilka minut i widać ją wyraźnie.

Samoloty krążą nad nami przez cały czas podnoszenia lotników. Po podniesieniu zastępca melduje:

— Czterej lotnicy podniesieni. To ci sami, których szukaliśmy dwa dni temu. Widzieli nasze pociski oświetlające. Niestety nie mieli żadnych rakiet. Przebywali na morzu 72 godziny. Dwóch zginęło przy rozbiciu samolotu. Należą do tego samego dywizjonu co wczorejsi.

Wszyscy są bardzo uradowani. Dziesięciu lotników — dziesięciu towarzyszy broni uratowanych.

Oficer łącznikowy wychodzi na pomost.

— Jaki sygnał wysłać, *sir?* — zwraca się do dowódcy.

— Czterech lotników wyłowiono. Stan zadowalający.

Po sekundzie z przekornym uśmiechem dowódca dorzuca zakończenie depeszy: »Następni, proszę«.

Po godzinie admirał przysłał odpowiedź:

— Dobrze zrobione. Następni w bazie.*)

Leopold Milanowski

*) Przedruk z „Polski Walczącej“ nr 10/1943.

Tytuł opowiadania „Shepherd of the dinghies“. Tym mianem — pasterza, zbierającego zgubione w przestrzeniach morskich łódki ratunkowe lotników — obdarzyła prasa brytyjska ORP „Ślązak“ po akcji, stanowiącej temat niniejszego opowiadania, w którym wszystkie szczegóły są prawdziwe.

COŚ DO ŚMIECHU

Zbawca

— Dać panu dwa dni urlopu — powiada oburzony szef — aby mógł pan pomagać swej żonie w porządkach wiosennych? Ależ to wykluczone!

— Dziękuję panu, panie dyrektorze — powiada wzruszony księgowy — wiedziałem, że mogę na panu polegać.

W urzedzie stanu

— Czy chce pan „tę Lisę Meier wziąć za żonę?

— Nie.

— Co? Nie?!

— Nie, ja nie jestem narzeczonym. Narzeczony czeka przed biurem i boi się wejść.

Zakazane czytanie

Ona: — Przedtem czytałeś z mych oczu każde życzenie.

On: — Przecież wiesz, że mi doktór zabronił podniecającej lektury.

W biurze posrednictwa pracy



— A czy nie miałaby pani w tym gatunku także kucharki?...

(Marking Time)

»Od bieguna do bieguna«

Czasopismo „Der Sonntag“ opisuje, jak to jakaś wiejska dziewoja zanadto się wdawała z internowanymi Polakami, wskutek czego miejscowi młodzieńcy zaprzysięgli jej srogą zemstę. Zamiaru swego dokonali w ten sposób, że na urodziny ofiarowali owej niewiernej zalotnicy książkę sławnego podróżnika podbiegunowego Sven Hedina pt. „Von Pol zu Pol“. Tytuł ten znaczy wprawdzie po niemiecku tylko „Od bieguna do bieguna“, ale po tutejszemu znaczyć może zarazem... „od Polaka do Polaka“.

Zywiol

— Wylicz wszystkie żywioły — mówi nauczyciel.

— Ogień, woda, ziemia, powietrze i wódka.

— Zwariowałeś — złości się nauczyciel — wódka?

— Tak, tak — mówi Paweł — jak tato wraca pod gazem, mama mówi zawsze: znowu jesteś w swoim żywiole!

Wrazenia z podrozy

— Wiesz, ten HP na dworcu tak się na mnie patrzył, jakby myślał, że nie mam przepustki.

— No a ty?

— Patrzyłem na niego zupełnie tak, jakbym ją miał.

Róznica

Szeik Abdullach el Aziz widzi muzułmanina, jedzącego wieprzowinę.

— Nieszczęsny — woła szeik — czyż nie wiesz, że to straszny grzech?! Toż to to samo, jakbyś zdradził swego najlepszego przyjaciela z jego żoną!

Po paru dniach przychodzi muzułmanin do szeika i mówi:

— O mądry szeiku! To nie to samo!

Temu sie udalo...

Powyżej wsi Ernen (kanton Wallis) stoi ciekawy zabytek, mianowicie 4-metrowej wysokości kamienne słupy dawnej szubienicy. Mieszkańcy Ernen byli niegdyś bardzo dumni z własnego sądownictwa. Kiedy przed 150 laty skazany został na powieszenie jakiś wędrowny czeladnik, złożyli oni sprzeciw w tych słowach: „Der Galgen isch fir ünsch und ünschere Nachkomen und nit fir jede frönde Hudel“ (Szubienica jest dla nas i dla naszych potomków, „a nie dla byle obcego przybłędy). Dzięki temu protestowi ułaskawiono biednego grzesznika na 101 lat wygnania i odstawiono za granicę przez przełęcz Albrun.

I psy biora udzial w wojnie

Dotychczas psy używane były w służbie sanitarnej i łączności; obecnie w wojsku amerykańskim występują w walkach przeciwko Japończykom jako coraz większe zyskujący uznanie „towarzysze walki“.

Pierwsza grupa tych specjalnie tresowanych psów wystąpiła w końcu ub. roku na wyspach Salomona w wojnie, prowadzonej w dżungli i spisała się tak dobrze, iż postanowiono przystąpić do rozbudowania tego „gatunku broni“. Próbny oddział liczył 55 specjalnie wyszkolonych żołnierzy oraz 24 psy. Jego wyniki przekroczyły wszelkie oczekiwania. Psy okazały się szczególnie wartościowe tam, gdzie chodziło o bezszelestne podczołganie się do stanowisk nieprzyjaciela. Dowódca grupy, płk C. A. Henderson, stwierdził, że użycie psów pozwoliło na uniknięcie strat przez wytropienie strzelców wyborowych, karabinów maszynowych i ukrytych ośrodków oporu. W dżungli, gdzie wroga się nie widzi, nie słyszy i nie czuje — psy są jakby żywymi przyrządami do wykrywania niebezpieczeństwa.

Poza tym psy są szkolone jako szybcy i pewni łącznicy do przesyłania wiadomości między poszczególnymi oddziałami, czy też jako czujni strażnicy, zapobiegający wślizgiwaniu się wroga, co jest szczególnie niebezpieczne w wojnie, prowadzonej w nieprzebytym gąszczu dżungli. Nie są one natomiast używane do bezpośredniego napadania na ludzi.

Większość tych psów „rekrutuje się“ z gatunku doberman-pinczer albo z niemieckich owczarków, które bardziej nadają się do tresury, aniżeli ich współbracia z innych ras.

Rakiety jako bron samolotów

Na początku wojny wiele się słyszało o niemieckich samolotach »Stuka«, których celne bomby, miotane z lotu nurkowego, były dość długo postrachem przeciwnika. Jednakże dzisiaj z broni tej pozostały już tylko niedobitki, a jej znaczenie należy do bezpowrotnej przeszłości. Na jej miejsce pojawił się — tym razem jednak po stronie Sprzymierzonych — sprzęt znacznie doskonalszy: są to myśliwce uzbrojone w bomby albo w pociski rakietowe. Wyższość takiej odmiany samolotów nad bombowcami »Stuka« polega zarówno na potężniejszym uzbrojeniu przeciw celom naziemnym, jak i na tym, że po wyrzuceniu swych bomb czy rakiet samolot staje się normalnym myśliwcem, gotowym do dalszej walki.

W tym artykule zajmiemy się tylko uzbrojeniem w rakiety jako systemem najbardziej nowoczesnym, bo istniejącym dopiero od roku. W broń taką wyposażone zostały brytyjskie samoloty typu Beaufighter, Hurricane ,Typhoon i Swordfish, jako też amerykańskie Thunderbolt, Lightning, Mustang i inne. Pociski rakietowe, mające ok. 1,5 m długości, umieszczone są przeważnie po 4 pod każdym skrzydłem i osadzone w szynach, nadających im kierunek przy wystrzale. Miotane być mogą parami albo też wszystkie razem, przy czym siła ogniowa takich ośmiu rakiet równa się jednoczesnej salwie lekkiego krążownika brytyjskiego. Jednakowoż także siła przebijająca i krusząca pojedyńczego pocisku rakietowego jest ogromna.

Tak uzbrojonych samolotów zaczęli Sprzymierzeni najpierw używać w wojnie morskiej, topiąc i uszkadzając wiele nieprzyjacielskich jednostek pływających. Może jednak najbardziej nowa ta broń zaważyła na przebiegu działań wojennych jako groźne narzędzie przeciwko wozom pancernym. Już w kilku bitwach we Francji odegrała ona rolę decydującą. Tak więc w jednym z pierwszych niemieckich przeciwuderzeń pod Caen w Normandii samoloty Typhoon rozbiły rakietami 17 czołgów niemieckich spośród 25. Kiedy zaś później Amerykanie przerwali się do Bretanii a Niemcy zagrozili ich tyłom kontrofensywą na Avrenches, te same myśliwce zadały niemieckim dywizjom pancernym klęskę, która rozstrzygnęła wynik całej bitwy, a wkrótce doprowadziła do zdobycia Paryża.

Myśliwce, uzbrojone w bomby, mają jeszcze także swoje zastosowanie. W ten sposób używane bywają przeważnie samoloty Spitfire, które obecnie zabierają 500 kg bomb: 2 bomby po 250 funtów pod skrzydłami oraz 1 bombę 500-funtową w kadłubie. *(aś)*

5 dywizji Smith'ów

Departament (ministerstwo) Wojny w Stanach Zjednoczonych przeprowadził statystykę nazwisk, najczęściej spotykanych wśród żołnierzy amerykańskich i stwierdził, że pierwszeństwo ma nazwisko Smith, mające w szeregach wojska aż 72.000 przedstawicieli. Jest to bez mała 1% wojska amerykańskiego. Na drugim miejscu znajduje się Johnson — 48 500 żołnierzy, Brown — 39.000, Miller — 33.600, Jones — 31.320, Davis — 31.000, Wilson — 29 000, Anderson — 24.500, Martin — 24.300, Hall — 15.170, Lewis — 15.000. Z samych tylko Smith'ów można by wystawić 5 dywizyj wojska!

Odczyt o Warszawie

Znakomity tłumacz „Chłopów“, wybitny literat i wypróbowany nasz przyjaciel prof. Franck Schoell wygłosił w dn. 15 bm. w Genewie odczyt o Warszawie, bogato ilustrowany przeźroczami. Prezes związku literatów w Genewie, prof. Ziegler przewodniczył temu zebraniu, które przeistoczyło się w manifestację sympatii dla Polski i podziwu dla jej niezłomnej stolicy.

Zaklady zaopatrzenia Burgdorf

Jeśli chętnie i zresztą słusznie chlubimy się naszym tak wielostronnym dorobkiem dywizyjnym na internowaniu, nie należy zapominać także o naszych zakładach zaopatrzenia, które do niedawna mieściły się w Burgdorfie, teraz zaś w znacznej części przeniesione zostały w okolicę. Ich zakres pracy bowiem nie polega bynajmniej tylko na magazynowaniu i wydawaniu różnych części umundurowania, lecz także na wytwarzaniu wielu przedmiotów naszej gospodarki obozowej, co przynosi pokaźne oszczędności w ogólnych kosztach internowania. Na podkreślenie zasługuje fakt, że kierownictwo i obsługa zakładów leży prawie całkowicie w rękach polskich, aczkolwiek z zakładów tych korzystają także internowani z innych wojsk.

Brak miejsca nie pozwala nam na dokładniejszy opis tak ważnego i rozległego działu, jakim są magazyny, wspomnimy tylko że dzielą się one na następujące działy: mundurowy, bieliźniany, obuwia, mydła i sprzętu porządkowego, trzonków do narzędzi, wreszcie osobny dział Czerwonego Krzyża. Przy magazynie znajduje się również biuro rozrachunkowe (personel polsko-szwajcarski), które zdejmuje z polskiego konta wszystko to, co ze składów wydawane jest dla innych narodowości.

A teraz krótki wgląd w warsztaty. Najciekawszy pod względem wyposażenia i produkcji jest warsztat stolarsko-mechaniczny. Wyrabia on podeszwy drewniane do chodaków, trzonki do narzędzi (w pierwszym półroczu br. sporządzono ich aż 7485 sztuk!), różnoraki sprzęt kuchenny, skrzynki pocztowe i biurowe, skrzynie dla furierów itd. Prócz tego odbywa się tam naprawa maszyn do pisania i do szycia (oczywiście inne są do pisania, a inne do szycia, ale gdyby nie nadchodzący koniec internowania, to może ktoś z naszych mechaników wynalazłby jedną maszynę do obydwóch celów...), jako też wyrób przyczepek rowerowych. Na szczególną uwagę zasługują maszyny warsztatowe, wykonane lub przynajmniej udoskonalone we własnym zakresie. Tak np. całkowicie własnymi siłami zrobiona została tzw. kopiarka do obróbki drzewa oraz tokarnia — udatne dzieła kpr. Gędziora, plut. Dessauera i st. sierż. Urbana.

Warsztat krawiecki zajęty był ostatnio głównie przerabianiem starych sort mundurowych na... prawie nowe. Istotnie niektóre, nieraz sporym nakładem umiejętności i dobrych chęci w ten »nicejski« lub sztukowany sposób wykonane kurtki lub spodnie wyglądają zupełnie przyzwoicie. Bez ujmy dla internowanej godności można w nich pójść nawet na niedzielną przepustkę.

Warsztat szewski przerabia stare trzewiki na chodaki robocze oraz wykonywa naprawki obuwia dla obozów nie mających własnych warsztatów i dla pojedynczo zatrudnionych żołnierzy odcinka Seeland. Robi się tam również pasy główne i teczki pocztowe i naprawia pełne opony rowerowe.

Na zakończenie wypada też wspomnieć, że obsługa magazynów i warsztatów bynajmniej nie zamieniła się w jakiś cech rękodzielniczy, lecz że pod sprężystym dowództwem pamięta się tam również o naszym właściwym rzemiośle, o wychowaniu tak obywatelskim jak i żołnierskim. *(ś)*

Psi sabotaz w Effingen

Wiatr smutku i podziwu powiał po obozie po odczytaniu nam rozkazu dziennego. A było czemu się dziwić! Dwa małe i czarne jak diabełki psiaki, czyli matka odpowiadająca na uczciwe imię Zuzi i jej mały z pokręconymi nogami synek, tak zwany Nygus, w pewną noc księżycową, tak parną, że spanie w barakach nie było możliwe, przeniosły się całkiem po prostu na szyny toru kolejowego. Na tych chłodnych szynach chrapnęły sobie, jako że pies, chociaż internowany, ale siennika do snu nie potrzebuje. Sen ten nie był niczym zakłócony do chwili, gdy z tunelu opodal obozu wypadł niby smok z jaskini pociąg towarowy.

Przy blasku miesiąca maszynista spostrzegł dwa czarne ciała, których nie obudził nawet natarczywy gwizdek parowozu. Maszynista, widać człowiek z miękkim sercem (podobno po maśle człowiek dostaje miękkiego serca), zatrzymał cały pociąg, aby onych piesków nie przejechać. Naprawdę było to rozczulające, gdy maszynista z prawdziwie ojcowską troskliwością przenosił nasze pieski, które cicho i z lubością warczały, jak się zresztą od dobrze wychowanych piesków należało spodziewać.

Ale tu się sytuacja zmienia. Pociąg był długi i ciężki, miał też duże trudności z ruszeniem w dalszą drogę, co się wreszcie udało, lecz z 6-minutowym opóźnieniem. No i był potem raport na nasze pieski od władzy kolejowej. Padł wyrok: pieski, białe czy czarne, trzeba zabić, aby podobne wypadki się nie powtarzały. Albo co wieczór o godz. 22 mają być zamknięte lub uwiązane, jak na prawdziwe internowane pieski przystoi. Ale jeden człowiek w obozie musi wziąć na siebie za nie odpowiedzialność i co wieczór zamykać, bo gdy się po godz. 22 będą rozbijać po obozie lub torze kolejowym, to ten opiekun pójdzie za karę do ciupy, gdzie będzie miał dość czasu na rozmyślanie o psich figlach.

Nie każdy chętnie bierze na siebie tak straszną odpowiedzialność, w końcu jednak znalazł się młodzian dużego wzrostu i jeszcze większej odwagi, który poczuł w swym łonie miłość i poświęcenie dla psiej pary. Dla niego sprawa psiaków nie posiada żadnej tajemnicy. Powiada, że psiaki zaraziły się od... radia. Bo to przeklęte radio caluteńki boży dzionek mówi o sabotażu we Francji, Norwegii, Polsce itd., a pieski leżą pod stołem i słuchają. W końcu zaraziły się i wzięła je chętka wypróbować pouczenia na pociągu szwajcarskim. *Papuga*

Z Waltensburga do Peilerwaldu

Obóz Waltensburg-Station nie istnieje. Jego miejsce zajęli Włosi (bo dla nas nie było tam roboty), którzy mają karczować las, kopać kartofle itp. Przenieśliśmy się tedy do obozu w Peilerwald über Vals (też Graubünden!). Obóz - to dobrze zorganizowany i urządzony nowocześnie: światło o napędzie karbidowym, woda „płynąca", kanalizacja „ściekająca"... Bardzo dowcipne i wesołe towarzystwo musiało tu mieszkać przed nami. Np. na poddaszu stoi „tapczan" z desek; okno przerobiono na drzwi z dobudowanymi drabiniastymi schodami, które nawet mają poręcz. W barakach półeczki, stoliki, stołeczki, przegródki — wszystko to nas bardzo ucieszyło. Ale nad doprowadzeniem do porządku i czystości pracowaliśmy dwa dni. Poprzednicy nasi z pośpiechu pozostawili buty, furażerki, orzełki, scyzoryki, wieszaki itp. Snać radzi byli, że odjeżdżali. Myśmy radzi z przyjazdu. Mamy tu dokonać przeróbek, poprawek i naprawek na drodze, którą tu robiono, i uczynić ją... zdatną do użytku. Wszystko da się zrobić, dla nas nie ma przeszkód, bo wiemy dobrze, że gdzie kto inny nie chce i nie może — tam zawsze da radę „pluton broni tow."!

st. strz. WJR

Niemieccy kozacy
nie przyjeci do Szwajcarii

W ostatnich dniach kilka grup tzw. kozaków Własowa usiłowało przedostać się z Francji na teren Szwajcarii. Konfederacja nie chciała ich internować i odesłano ich do Francji z powrotem, gdzie zostali wzięci do niewoli przez żołnierzy FFI.

Kozacy ci pozostający na służbie niemieckiej w liczbie około 15 tysięcy, zostali zwerbowani w latach 1941/42 spośród jeńców sowieckich oraz na obszarach Donu i Kubania przez generała sowieckiego Własowa, który dostawszy się do niewoli pod Odessą w r. 1941, przeszedł na służbę niemiecką. Oprócz kozaków ściągnął do swej armii wielu mahometan kaukaskich, znanych ze swej nienawiści do Rosji. Żołnierze jego mieli być użyci do walki z Armią Czerwoną, ale zamiar ten nie doszedł jednak do skutku, gdyż zapał nie dopisał. Wobec tego Niemcy przerzucili ich na zachód Europy i użyli do tłumienia rozruchów wyzwoleńczych we Francji i we Włoszech, a część umieścili w Normandii przy obronie »wału Atlantyckiego«.

Jak donoszą pisma szwajcarskie, kozacy otrzymywali żołd w wysokości 1.60 marki dziennie. Wielu z nich przebywało we Francji wraz z rodzinami. W czasie wypraw przeciw francuskim partyzantom odznaczyli się niezwykłym okrucieństwem, palili i plądrowali całe wsie, szerząc postrach i pożogę, głównie w Jurze na pograniczu Szwajcarii. Z tego też powodu ściągnęli na siebie ogromną nienawiść ludności.

Władze francuskie, zajęte na razie innymi sprawami, nie bardzo wiedzą co począć z tymi nowoczesnymi najemnikami wojskowymi, którzy odwagę i pogardę śmierci łączą z całkowitym brakiem względów dla życia i mienia spokojnej ludności i z okrucieństwem w stosunku do walczących patriotów Francji.

Prędzej jednak czy później — o ile nie załatwią się z nimi francuskie sądy wojenne — przekazani będą z powrotem do Rosji. A wtedy...

Juz pòl setki dyplomòw
uzyskal oboz szkolny Winterthur

Kilka dni temu wróciła do Winterthuru z robót letnich w Graubünden grupa żołnierzy, którzy mają na jesieni przystąpić do egzaminów dyplomowych i półdyplomowych. Jeżeli nie zajdzie żadna przeszkoda, w krótkim czasie wzrośnie liczba dyplomowanych absolwentów o ponad 30 kolegów. Już niedawno, na wiosnę, poczet ich pomnożył się znacznie, bowiem 12 studentów uzyskało w Zurychu dyplomy na politechnice (ETH), a 9 na uniwersytecie. Ponadto w ostatnim semestrze polscy żołnierze uzyskali na uniwersytecie zuryskim 9 tytułów doktorskich. W tym samym czasie 52 studentów zdało z wynikiem pomyślnym egzaminy półdyplomowe. W najbliższym czasie do egzaminów półdyplomowych przystąpi dalszych 59 studentów.

Jeżeli zliczyć wszystkie dyplomy, uzyskane dotychczas w Zurychu przez żołnierzy obozu Winterthur, okaże się że jest ich 50. W szczególności 7 studentów zostało dyplomowanych na architektów, 2 jest inżynierów lądowych, 11 inż. mechaników, 5 inż. elektrotechników, 2 inż. chemików, 3 inż. rolników, 2 inż. leśników. Dalej mamy 12 lekarzy, 2 lekarzy weterynarii, 3 ekonomistów i 1 pedagoga.

Co do tytułów doktorskich, to od początku istnienia obozu uzyskano ich 14, a to: 1 doktorat nauk technicznych na wydz. rolnictwa ETH, 5 tytułów doktora medycyny, 4 — doktora weterynarii, 3 — nauk ekonomicznych i 1 — filozofii.

W najbliższych dniach liczba doktorów powiększy się o jednego jeszcze doktora nauk technicznych, a to na wydziale elektrotechnicznym ETH.

Wszystkie te liczby stanowią ładny dorobek obozu winterthurskiego. Dorobek ten stanie się jeszcze bardziej pokaźny, jeżeli studenci, którzy już »finiszują« studia, zdołają je teraz zakończyć przed spodziewanym opuszczeniem Szwajcarii przez naszą dywizję. W ogólnym interesie jest, by doszli do mety. Niechże się więc spieszą. Gazu, gazu, koledzy!

Rozstrzygniecie konkursu w Wetzikonie

Sąd konkursowy w składzie: dr Drobny, mgr Gogłuska i mgr Zdanowicz rozpatrzył w dn. 2. 8 br. prace, nadesłane na konkurs, ogłoszony w nr. 14 (94) „Gońca Obozowego" pt. „Ze wspomnień wychowanków Liceum". Na konkurs wpłynęły 4 prace. Dwie odrzucono, ponieważ wpłynęły po terminie, ogłoszonym w warunkach konkursu. Z dwóch pozostałych wyróżniono pracę zaopatrzoną godłem „Humanista", której autorem jest Zbigniew Małecki z obozu uniw. we Fryburgu. Przyznano mu nagrodę w postaci egzemplarza sprawozdania. O ile autorzy pozostałych prac nie zgłoszą się w Dyrekcji Liceum po ich odbiór do dn. 30. 9., to prace ich zostaną zniszczone.

Internowanie niemieckich SS

W zuryskiej radzie kantonalnej poseł Alfred Weiss z Partii Pracy zadał pytanie pod adresem członka rządu kantonalnego, czy jest mu znany zamiar internowania w Adliswil niemieckich oddziałów SS i co on zamierza przeciwko temu przedsięwziąć? Wymowna ta interpelacja została poparta przez 20 członków Rady. Partia Pracy liczy wprawdzie tylko 5 członków, jednak znalazła w tym względzie poparcie ze strony przedstawicieli partii socjal-demokratycznej. Treść odpowiedzi na powyższą interpelację nie jest jeszcze znana.

»Walczaca Polska«

Wydana niedawno nakładem »Europa-Verlag« w Zurychu książka »Das kämpfende Polen« znalazła w prasie szwajcarskiej szeroki oddźwięk, wyrażający się w przedrukowaniu poszczególnych jej ustępów, lub nawet całych rozdziałów. Tak więc »Neue Zürcher Ztg« zamieściła opowiadanie por. Herberta pt. »Bujak strikt« oraz obszerne omówienie książki, »Neue Zürcher Nachrichten« oraz »Berner Tagwacht« i wiele innych, mniejszych pism — wspomnienie Jadwigi Sosnkowskiej »In einem Warschauer Krankenhaus«, wreszcie parę urywków zamieściły inne pisma. Zarówno sama książka, jak i przedruki z niej spełniają pożyteczne zadanie, informując czytelników szwajcarskich o naszym wysiłku wojennym, o tym, jakimi drogami zmierzamy do nowej Polski. Książka ta (cena 6 i 8 fr.) doskonale nadaje się na podarunki dla naszych przyjaciół Szwajcarów.

O Polsce w Szwajcarii

— Zamieszczone w nr. 75 »Gońca Obozowego« opowiadanie pt. »Nikodem broni Europy« zostało przetłumaczone na język niemiecki przez Gustawa Zollingera i wydrukowane w »Berner Volkszeitung«, Herzogenbuchsee. Szkoda, że właśnie to opowiadanie, w krzywym zwierciadle ukazujące nasze »emigranckie« wady, ma informować czytelników pisma o internowanych Polakach.

— »Gazette de Lausanne« zamieściła w dn. 8 września obszerny rozdział z książki George H. Johnston'a pt. »Walka o drogi morskie«, poświęcony znanej już naszym czytelnikom epopei okrętu podwodnego »Orzeł«. Na ten sam temat »Goniec« zamieścił był w nr. 74 opowiadanie śp. por. Eryka Sopoćki »W podwodnej obieży«.

Odpowiedzi Redakcji

St. L.: Wiersz o ojczyźnie, jakkolwiek dobry w pomyśle, słaby jest pod względem formy. Nie skorzystamy.

M. J.: Z kroniki pt. „Odwiedziny i inspekcje w obozie fryburskim" nie skorzystamy. Za dużo o tych różnych „osobistościach", za mało wiadomości z życia i pracy obozu.

J. R. — Winterthur: W sprawie podręczników francuskich do nauki języka polskiego należy zwracać się do Muzeum Polskiego (Rapperswil, St. G.). Kursy języka polskiego dla Szwajcarów we francuskiej części Szwajcarii organizowane nie będą.

zet. em. — Rodels: „W zapomnianej dolinie" otrzymaliśmy. Prosimy o podanie swego nazwiska do wiadomości redakcji, gdyż inaczej z materiału nie będziemy mogli skorzystać.

Obserwator — Tschlin: Dziękujemy za zaufanie. Niestety, wiele złego przeżyliśmy w Szwajcarii, ale nie wydaje się nam, że powracanie do rzeczy dawno już minionych mogłoby przynieść komu jakikolwiek pożytek. Dlatego raczej z nadesłanego materiału nie skorzystamy. Czy nie napisze Pan czegoś bardziej aktualnego na ten temat?

Uwaga!

Muzeum Polskie w Rapperswilu prosi o zwrócenie wysłanej omyłkowo w końcu maja br. do jednego z internowanych książki pt. „La lingua polacca" (nr 279 - II).

Podzwonne

145 Śp. Józef LECHOWICZ, kapr. z Oddziału Rozpoznawczego 2 DSP, ur. 25. 2. 1914 w Dębowcu, zamieszkały przed wojną w Krakowie, zmarł wskutek wypadku podczas pracy u chłopa w Wintersingen w dn. 5. 9. br.
Nie doczekał powrotu do ziemi ojców swoich. Cześć Jego pamięci!

Nie ma prawa azylu
dla przestepcow wojennych

Przez cały wiek dziewiętnasty słowo azyl (z łacińskiego »asilum« — schronienie) zajmowało istotne miejsce w słowniku politycznym. Wiele państw (m. in. Szwajcaria) udzielało schronienia osobom prześladowanym gdzieindziej za ich poglądy lub czyny polityczne. Nazywało się to prawem azylu. Obecnie nie ludzie zagrożeni odwetem za walkę przeciw ciemiężcom, ale odpowiedzialni za *zbrodnie* dokonane w stosunku do ludności cywilnej krajów okupowanych, za nieludzkie prześladowanie żołnierzy wolności i podeptanie najelementarniejszych praw ludzkich, spoglądają tęsknie ku granicom państw neutralnych. Marzy się im prawo azylu na wypadek klęski.

Dyskusja na temat losu przestępców wojennych rozpoczęła się. Państwa neutralne uznały słusznie, że jest różnica między prześladowcą i prześladowanym i że pierwszemu nie można przyznać praw, które należą się drugiemu. Pierwsza Szwajcaria oświadczyła (w lecie br.), iż przyjmie tylko te osoby, które wedle jej sądu będą godne szwajcarskiej opieki. Podobne deklaracje zostały wydane przez Szwecję, Portugalię i Argentynę. Opinia państw neutralnych wyraźnie zastrzega się przeciw dawaniu schronienia sprawcom masakr i rozstrzeliwań, palenia wsi i organizowania obozów koncentracyjnych.

Opinia amerykańska przyjęła przychylnie deklarację szwajcarską. Gazety piszą, iż stanowisko to jest szczególnie zrozumiałe po fali wiadomości o okrucieństwach dokonanych w Majdanku.

Dodaje się, iż spośród pomocników niemieckich, tzw. quislingów, nikt nie zostanie przyjęty przez państwa neutralne. Według pogłosek krążących w Ameryce, Laval nie może mieć nadziei na przyjęcie do Szwajcarii, są jedynie pewne możliwości co do przyjęcia marsz. Pétaina.

Przewodniczący międzynarodowej komisji do spraw przestępców wojennych sir Cecil Hurst, słynny prawnik angielski, udzielił wywiadu dziennikarzom, w którym wprawdzie nie chciał jeszcze wyraźnie odpowiedzieć, czy Adolf Hitler znajduje się na liście przestępców wojennych, ale zaznaczył że liczy się z możliwością sporządzenia wielkiego aktu oskarżenia przeciw kanclerzowi niemieckiemu.

Z dywizja gen. Maczka we Francji



Czołg lekki I polskiej dywizji pancernej, która walczy w składzie I. armii kanadyjskiej. Oddziały polskie po trudnych walkach w rejonie Ostendy i Gandawy osiągnęły granicę holenderską pod Antwerpią. Od przekroczenia Sekwany dywizja wzięła ponad 3000 jeńców.

Postawa Polakow kanadyjskich

W Toronto odbył się wielki kongres Polaków z Kanady. W przyjętej jednomyślnie uchwale, Kongres podkreślił konieczność odbudowania »Polski wolnej i prawdziwie niepodległej«. Kongres wyraził pełne poparcie dla naszych władz państwowych w Londynie, jako jedynych władz uprawnionych do występowania w imieniu Polski i reprezentujących jej wolę prawdziwą i niewymuszoną.

Czy sa widoki porozumienia?
(dokonczenie ze strony 1)

Mianowanie Bieruta zastępcą prezydenta RP jest rzeczą prostą pozbawione wszelkiej mocy prawnej. Niemniej jest ono ponownym dowodem łamania woli narodu i wyraźną oznaką dyktatorskich metod czynników lubelskich.

Ponadto akt ten uznany być musi za nieprzyjazny w stosunku do Sprzymierzonych, którzy uznają, na podstawie prawa i woli narodu polskiego, Prezydenta RP Raczkiewicza jako sprawującego władzę Prezydenta na podstawie konstytucji z r. 1935, i którzy popierają rząd Mikołajczyka, jako jedyny i konstytucyjny rząd Rzeczypospolitej. Świeżo jeszcze w dn. 1 września br. dali temu wyraz: premier Churchill, w swym orędziu skierowanym do narodu polskiego i Prezydent Roosevelt w swej depeszy do Prezydenta Raczkiewicza.

Ponieważ zaś jasnym jest dla całego świata, że wszelkie akty Rady i Komitetu, rezydujących w Lublinie, mają stempel zgody Moskwy, która ich działaniom od początku patronuje, przeto w konsekwencji wystąpienia te skomplikowały znacznie stosunki Londynu i Waszyngtonu z Moskwą.

Tym też należy — zdaniem wielu dzienników — tłumaczyć, że brytyjski minister spraw zagranicznych Eden, bezpośrednio po naradzie z premierem Mikołajczykiem i min. Romerem, wyjechał 14 bm. nagle do Quebec'u, w Kanadzie, gdzie odbywała się w tym czasie narada Churchilla z Rooseveltem, poświęcona najważniejszym zagadnieniom politycznym. Obok coraz bardziej zadrażnionej sprawy bałkańskiej (cieśniny!), jest sprawa polsko-rosyjska jedna z najtrudniejszych, które wymagają załatwienia. Samotna walka Warszawy wstrząsnęła opinią świata i odsłoniła mu straszliwe perspektywy, ukrywające się za wydarzeniami dnia.

Sprawa nasza jest probierzem, który ma wykazać, czy przyszła, powojenna Europa urządzona będzie na zasadach prawa i poszanowania wolności, czy też najwyższe te ideały, dla których się krwawi cały świat, podporządkowane będą brutalnej, wolność depczącej przemocy.

Natarcie na linie Zygfryda
(Kronika wydarzen 7.9 – 17.9)

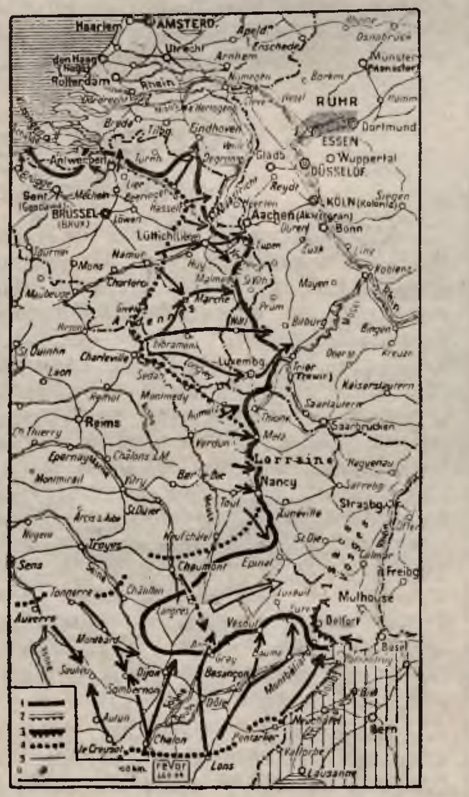
Na froncie zachodnim. Armie Sprzymierzonych, nacierające przez Francję z południa i zachodu, łączą się pod Chalons-sur-Saone. — Niemcy oddają Le Havre, ale bronią rejonu Boulogne — Dunkierka i portów w Brescie i St. Nazaire. — Na północy polskie, amerykańskie i angielskie straże przednie wkraczają do Holandii. — Granica niemiecka przekroczona na szerokości 100 km. Walki na linii Zygfryda w rejonie Akwizgranu (Aachen) oraz Trewiru (Trier). — Bitwa w Burgundii o umocnione przejście między Wogezami i Jurą pod Belfortem. Desant powietrzny Sprzymierzonych w Holandii.

Na Bałkanach. Rosja i Rumunia podpisały zawieszenie broni. Rumunia ma zapłacić 300 milionów dolarów odszkodowania — Wojska rosyjskie zbliżają się do zachodniej granicy Rumunii. — Rumuni walczą z Węgrami w Siedmiogrodzie. — Nowy rząd bułgarski Georgiewa wypowiada wojnę Niemcom.

Trudności w Finlandii. Rokowania fińsko-rosyjskie w Moskwie przerwane wskutek nagłej, ciężkiej choroby premiera fińskiego Hackzell'a, kierującego delegacją pokojową. — Wojska niemieckie nie opuściły Finlandii w przewidzianym terminie. — Pierwsze walki fińsko-niemieckie.

Na terenie Niemiec. Dalsi oskarżeni o udział w zamachu na Hitlera, z burmistrzem Gördelerem na czele, skazani na śmierć i powieszeni. — Prasa niemiecka wzywa do walki partyzanckiej przeciw wkraczającym wojskom Sprzymierzonych.

Walki we Włoszech. Sprzymierzeni spychają Niemców ze stanowisk linii Gotów. — Przygotowania niemieckie do ewakuacji całych Włoch północnych. — Powstanie na pograniczu włosko-szwajcarskim i w okolicach Turynu.



Czarne strzałki oznaczają kierunek natarcia wojsk.
Białe strzałki oznaczają ruchy wojsk niemieckich w odwrocie.
Objaśnienia: 1) Linia frontu z dn. 12.9.44. 2) Kanał Alberta z nad którego wyparto Niemców (około 15.9). 3) Brama Burgundzka, cel natarcia amerykańskiej 7 armii. 4) Przebieg frontu z dn. 30.9.44. 5) Linie kolejowe.

W ostatniej chwili

Po dlugim oczekiwaniu
Pomoc sowiecka dla Warszawy

Od kilku dni lotnictwo sowieckie przynosi walczącej Warszawie pomoc. W dn. 13 bm. samoloty sowieckie dokonały pierwszych, niewielkich zrzutów broni i żywności, a eskadry Sztormowików wyparły z nad miasta samoloty Luftwaffe. Począwszy od tego dnia lotnictwo sowieckie dokonuje stałych zrzutów. W dn. 14 września doszło nakoniec do osobistego spotkania marsz. Rokossowskiego z gen. Borem i współpraca operacyjna została nawiązana.

W ten sposób Rosja Sowiecka uczyniła wreszcie — z 6 tygodniową zwłoką — to, czego od dawna oczekiwała i domagała się od niej, w imię wspólnie prowadzonej walki, nie tylko cała Polska, ale i powszechna opinia W. Brytanii i Ameryki.

W dniu 15 bm. Armia Czerwona wzięła szturmem Pragę. Szereg dzielnic Warszawy, a w szczególności Sadyba, Siekierki, Cytadela i Myrymont leżą pod ogniem ciężkiej artylerii sowieckiej. Niemcy zmuszeni zostali do wycofania się na północny-zachód, w kierunku Modlina. Mosty kolejowy (»średnicowy«) i Poniatowskiego zostały przez Niemców wysadzone w powietrze.

Z dumą stwierdzić musimy, że na czele wojsk, które zdobyły Pragę, znajdowały się oddziały Armii Polskiej, wchodzącej w skład wojsk Rokossowskiego i złożone z piechoty, artylerii i oddziałów pancernych. Żołnierze polscy okazali męstwo tak niezłomne, że marsz. Rokossowski w rozkazie dziennym wyróżnił ich w słowach najwyższego uznania.

W samym mieście powstańcy korzystając z świeżej broni, przeszli do działań zaczepnych. Zniszczenia w mieście rosną stale, padła kolumna Zygmunta, czołgi niemieckie stratowały grób Nieznanego Żołnierza. Akcją w stolicy dowodzi bezpośrednio gen. Nurt.

Polska brygada spadochronowa
walczy w Holandii

Polska brygada spadochronowa, wchodząca w skład I korpusu polskiego w W. Brytanii wzięła udział w wielkim desancie powietrznym, dokonanym w niedzielę 17 bm. w Holandii.

SPORT
Drugi mecz PAC—Anglicy 3:1 (1:0)

Drużyna piłki nożnej z Flüeli odniosła w niedzielę dn. 10.9 nie tylko dalszy piękny sukces sportowy: w parze ze zwycięskim meczem, rozegranym na stadionie Krontal w St. Gallen szedł tym razem również i sukces propagandowy. Półtora tysiąca widzów, w tej liczbie niemal w całości obóz uniwersytecki z Herisau, śledziło z napięciem przebieg zawodów, nie szczędząc braw ani uznania dla obu zespołów. Żołnierze z Herisau swym głośnym, a przecież tak kulturalnym dopingiem (zachętą, podniecaniem) stworzyli na stadionie Krontal atmosferę „wielkiego meczu". Drużyna artylerii nie zawiodła też ich oczekiwań, wygrywając po ciężkiej, niepewnej do ostatnich minut walce 3 : 1 (1 : 0).

Zespół z Flüeli zjechał do St. Gallen wzmocniony znakomitym środkowym pomocnikiem WKS Pfäffikon, Białasikiem. Anglicy, którzy swą porażkę w Sarnen, odniesioną przed dwoma tygodniami, przypisywali małym wymiarom boiska, byli przed zawodami pewni siebie i uważali wynik za przesądzony.

Stało się jednak inaczej. PAC z miejsca narzuca swój system krótkich podań „metr pod ziemią" i swą płaską grą opanowuje sytuację. Trwa dobre 15 minut nim Brytyjczycy zdobywają się na skoordynowaną akcję, z tą jednak chwilą zaczynają energicznie nacierać. Gra jest w guście widowni. Ostra, bezwzględna, przeplatana tu i ówdzie jakąś błyskotliwą sztuczką techniczną. W 26 minucie Ludwiczak przytomnie wykorzystuje błąd angielskiego obrońcy i strzela pierwszą bramkę. Wynik 1:0 utrzymuje się do przerwy mimo ładnych akcji obu napadów.

W drugiej połowie PAC musi dłuższą chwilę przełamywać przeprowadzone z furią ataki Anglików. Kontrofensywa Polaków nie daje jednak na siebie długo czekać. Znakomicie grająca linia pomocy Mietelski — Białasik — Wardęga pamięta dobrze o swym napadzie. Atak lewą stroną, Ludwiczak dobrze obsłużony przez Kargola przejeżdża obronę i po raz drugi zmusza angielskiego bramkarza do kapitulacji. W 4 minuty później zdobywają ze wspaniałej bomby ich środkowego napastnika Kirkhama jedyną, jak się okazało, bramkę dla swych barw. Piękny ten gol kwituje widownia burzą oklasków.

Mecz nabiera akcentów dramatycznych. Anglicy chcą za wszelką cenę wyrównać, cała jedenastka artylerzystów zmuszona jest do największego wysiłku. Lepsza forma i kondycja Polaków wychodzi jednak na jaw i w ostatnich minutach meczu Polacy całkowicie opanowują boisko. Z dośrodkowania Kargola strzela Przybylak trzeciego gola. Brać studencka z Herisau wiwatuje ile sił i cieszy się z całkowicie zasłużonego sukcesu wraz z nami.

W drużynie polskiej poza znakomicie grającą linią pomocy wyróżnili się Kraska, Samołyk i Kargol. Słabego punktu w ogóle nie było. Całość zgrana i zdyscyplinowana pozostawiła po sobie w St. Gallen jak najlepsze wrażenie. Prezes klubu Brühl, należącego do Ligi państwowej, oświadczył po zawodach, że było to jedno z najładniejszych spotkań, rozegranych w ostatnich latach w St. Gallen i zaprosił zespół z Flüeli na nowy mecz tym razem ze swym klubem. *(u)*

Dodatek ilustrowany „Gonca"

Do najbliższego (24) numeru „Gońca Obozowego" dołączona będzie wkładka zawierająca wiele ciekawych ilustracji, odbitych na lepszym papierze. Ilustracje te przedstawiać będą piękno naszych miast, krajobrazu i obyczajów polskich. Swoim przypomnieć, obcym pokazać, — oto zadanie tego dodatku. Rozdany wśród naszych przyjaciół, spełni on doskonałą rolę informacyjną; nie wątpimy, że nasi czytelnicy zrobią z niego jak najlepszy użytek.

Wobec kosztów związanych z wykonaniem tego dodatku, cena najbliższego numeru podwyższona będzie wyjątkowo o 10 rapów.

ADRESY: Redakcja: Rédaction du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau). Ekspedycja: Expedition du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau), nr telef. 2.31.82.
Wpłaty dla „Gonca Obozowego" (na blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern.

Cena „Gonca Obozowego": dla oficerow i aspirantow Fr. 0.25, — dla podoficerow i szeregowcow Fr. 0.15.